

ŚWIAT BEZ WŁADZ

WSTĘP

Oto wielkie zadania w stosunku do przyrody, mające na względzie pożytek ludzki: + przedłużanie życia + przywracanie w pewnym stopniu młodości + opóźnianie starości + leczenie chorób uważanych za nieuleczalne + uśmierzanie bólu + łatwiejsze i nie tak obrzydliwe przeczyszczenia + wzmaganie siły i zdolności do czynu + powiększanie zdolności do znoszenia męki i bólu + dokonywanie zmian w budowie ciała, usuwanie otyłości i chuderlawości + powodowanie zmian we wzroście + powodowanie zmian w przyrodzonych właściwościach + pomnażanie i wzmaganie zdolności umysłowych + przemiana jednych ciał w inne + stwarzanie nowych gatunków + przemienianie jednych gatunków w inne + środki zniszczenia (zarówno narzędzia wojenne, jak i trucizny) + pobudzanie wesołości i dobrego usposobienia + siła wyobraźni i jej oddziaływanie bądź na inną osobę, bądź na siebie samego + przyśpieszanie dojrzewania + przyśpieszanie klarowania się płynów + przyśpieszanie rozkładu ciał + przyśpieszanie naparzania + przyśpieszanie kiełkowania + sztuczne wytwarzanie nawozów użyźniających glebę + oddziaływanie na zjawiska atmosferyczne i wywoływanie burz + dokonywanie przemian polegających na przydawaniu twardości ciałom, zmiękczeniu ich itd. + przetwarzanie ciał stałych i wodnistych w ciała oleiste, tłuste + uzyskiwanie nowych pokarmów z substancji dotychczas nieużywanych + wytwarzanie nowych rodzajów przędzy ubraniowej i nowych odmian przedmiotów użytkowych, takich jak papier, szkło itd. + przecucia naturalne + złudzenia zmysłowe + powiększanie przyjemności zmysłowych + sztuczne materiały i zaprawy murarskie.

Franciszek Bacon

Siła marzeń bywa wielka. Franciszek Bacon w przytoczonym wyżej dziełku *Magnalia naturae, praecipue quoad usus humanos*, pochodzącym z początku XVII wieku, wyraża parę dziesiątek życzeń, my zaś z perspektywy czterech stuleci możemy stwierdzić, że praktycznie wszystkie zostały już spełnione lub przynajmniej stały się osiągalne. Marzenia to naprawdę potężna i dalekosiężna władza. Trzeba nam marzyć roztropnie, ale i szlachetnie.

Praca moja zawiera jakąś wizję człowieka, społeczeństwa oraz urządzeń publicznych. Ma się jakoś do utopii, chociaż sama nie całkiem nią jest. Utopie bowiem pouczyły o właściwym urządzeniu społeczeństwa, podporządkowując jednostki jakiejś wizji zbiorowości, jakimś wzorcem czy ideom, antyutopie z kolei miały przestrzegać przed różnymi modelami utopii, a zwłaszcza przed ich

konsekwencjami dla jednostek. Moja praca nie ma być ani agitacją, ani przestrożą, stanowi tylko myślowy eksperyment: projekt podstawowych urządzeń publicznych skonstruowany bez stosunków przemocy, dominacji czy wyzysku; nie w imię jakiegokolwiek wyszukanej ideologii czy wizji świata, lecz tylko z szacunku dla wolności i godności pojedynczego człowieka.

Nowożytna demokracja i współczesny wolny rynek to formuły wyczerpane już i mocno podstarzałe. Owszem, można nadal pudrować ustrojowe skazy, zasłaniać wrzody i perfumować rozkładające się części, lecz lepiej bez złudzeń, że to jest leczenie. Starość kończy się nie wyleczeniem, ale śmiercią. Potrzebna będzie nie terapia, lecz alternatywa. Oczywiście, im dłużej stary system jakoś jeszcze działa, tym więcej pozostawia czasu na przemyślenie i przygotowanie nowego, zresztą najlepszym testem na jego żywotność jest zdolność do obrony przed istotnymi zmianami. Dlatego lepiej nie robić nic, co miałyby przyspieszać koniec, żadnych spisków, rewolucji czy większych reform wewnętrznych; niech jeszcze trochę będzie, jak jest.

Większość projektów wynikających z myśli społecznej i politycznej ostatnich dziesięcioleci to projekty etatystyczne i fiskalistyczne, mnożące urzędy, koncesje i podatki. Wiara, że dla rozwiązania każdego problemu trzeba ustanowić jakiś nowy urząd, prowadzi do rozwiązań jawnie absurdalnych, jak różne urzędy do liczenia ptaków albo walki z biurokracją. Wiarę taką uważam za tak naiwną, że nawet wątpię, czy szczerą. Postawy etatystycznej będę konsekwentnie unikać.

Za naiwne uważam także mniemanie o generalnej wyższości procedur demokratycznych nad wszystkimi innymi, ale też podobnie z przeświadczeniem o prymacie profesjonalizmu czy przewadze mechanizmów rynkowych – różne rozwiązania bywają lepsze od innych w pewnych dziedzinach, przy zachowaniu jakichś warunków i w jakichś granicach. Inną naiwnością jest poszukiwanie sprawiedliwości w rozmaitych rozsadach wyzyskiwanych z wyzyskującymi i rządzącymi z rządzonymi: proletariatu z burżuazją, biednych z bogatymi, kobiet z mężczyznami. Odmiennym, ale podobnego rodzaju przesądem jest gloryfikacja ustroju represyjnego z surowymi i nieuchronnymi karami dla osób wyrządzających innym krzywdę. Odwrócenie krzywdy nie likwiduje jej, najwyżej może dać na chwilę poczucie specyficznym rozumianej sprawiedliwości. Każda krzywda ma być nielegalna – to możliwe, choć wymaga trochę większego wysiłku umysłowego niż przeciętna kampania wyborcza.

Zarysowana wizja podstawowych urządzeń społecznych jest skonstruowana z myślą o jednostce, która ceni sobie wolność, nie rezygnując jednak z wysokiego poziomu bezpieczeństwa. Maksymalnie ograniczone są wszelkie władze i zminimalizowane możliwości nadużycia władzy. Najważniejszym zadaniem pozostawionych służb publicznych ma być tępienie stosunków dominacji i wyzysku. To jedyny dozwolony cel wkraczania zbiorowości w sprawy między ludźmi. Nie jest to dobry model dla sadystów albo masochistów ani dla urodzonych niewolników czy tępot, ani też dla osobników nadzwyczajnie chciwych albo agresywnych. Ci niech się cieszą dotychczasowym stanem rzeczy, póki jeszcze trwa.

To, że nie ma w tej pracy ani słowa o miłości, pięknie czy prawdzie, nie oznacza oczywiście, jakoby miało nie być dla nich miejsca w opisywanym świecie. Praca opisuje zresztą nie tyle świat, ile podstawową infrastrukturę, na której można budować wiele różnych światów, w których ludzie nie muszą cierpieć od przemocy, wyzysku czy zagrożeniu nędzą. Ani to nie gwarantuje dobra, ani nie eliminuje wszelakiego zła. To taka tylko bardziej wyrafinowana forma kanalizacji, chroniąca przed niektórymi rodzajami społecznego i moralnego brudu. Można na niej budować katedry, ale można też stawiać łagry.

Ubocznym skutkiem projektu jest możliwość całkowitej eliminacji ze społeczeństwa różnych grup bezwstydnymi i monstrualnie dziś rozmnożonych pasożytów: urzędników, prawników, finansistów, rozmaitych działaczy, propagandystów, lobbystów oraz tak zwanej klasy politycznej. To niewątpliwie przydaje projektowi waloru moralnego i estetycznego. A to niemało, prawda?

ŚWIAT BEZ WŁADZ

Obraz rodzaju ludzkiego wyzwolonego z wszelakich pęt, oswobodzonego z władzy przypadku i wrogów postępu, zdecydowanie zmierzającego ku prawdzie, cnocie i szczęściu, jakżeż jest wielką pociechą dla filozofa wobec ogromu błędów, zbrodni i niesprawiedliwości, które wciąż jeszcze kalają ziemię i których ofiarą niejednokrotnie sam pada.

Jean Antoine Nicolas de Condorcet

Hominizacja człowieka

Istotnie, człowiek jest królem stworzenia, a raczej królem zwierząt, ponieważ zwierzęcość jego jest bezgraniczna.

Leonardo da Vinci

Stosunki władzy pełne są różnorakiego zła, a dążenie do władzy degeneruje postawy ludzi, zubażając ich własne człowieczeństwo, tak że sukces człowieka władzy oznacza zwykle też klęskę człowieka – tegoż właśnie. Przegrani są więc wszyscy – i zwycięzcy, i pokonani. Władza to niedobra gra. Czy jednak można stanąć poza nią?

Antropologia zna przykłady plemion funkcjonujących bez wykształconych instytucji władzy, które jakoś były w stanie unikać w swej wewnętrznej organizacji ducha dominacji, wyzysku czy konkurencji. Najczęściej wtedy role społeczne różnicują się według pokrewieństwa, płci oraz grup wiekowych, nie zaś według bogactwa czy siły. Czy podobna organizacja byłaby możliwa w społeczeństwie wysoko rozwiniętym? Dziś wydaje się, że jednymi z ważniejszych źródeł siły zwycięskiej cywilizacji europejskiej były egoizm, chciwość i duch konkurencji, bez nich zatem bylibyśmy w jakimś zupełnie innym punkcie historii. Ale w jakim? Czy byłby bliższy sielanki Rousseau, czy horroru Hobbesa?

W coraz większym tempie pojawiają się nowe możliwości techniczne i organizacyjne, które zdają się stwarzać możliwości organizacji spraw publicznych bez relacji władzy. Co jednak pozostałoby z życia społecznego, gdyby pozbawić je stosunków władzy? Co odrzucilibyśmy wraz z tą częścią zwierzęcej natury? Czy nie okazałoby się, że społeczeństwo bez wewnętrznych stosunków dominacji musiałoby równocześnie być boleśnie zubożone o coś wartościowego, czego *a priori* nie kojarzymy z instynktami agresji, dominacji czy chciwości? A co z egoizmem? Czy można go oddzielić od stosunków władzy? A jeśli nie, to co z ambicją, co z duchem prometejskim, z twórczym niepokojem? Nie wiem.

W tej pracy spróbuję zbadać model organizacji społeczeństwa ograniczający dolegliwości władzy i w gruncie rzeczy minimalizujący wszelkie władze. Będzie on realny w tym sensie, że możliwy do

pomyślenia technicznie oraz organizacyjnie, ale niekoniecznie łatwy do wprowadzenia. Niekoniecznie też stabilny czy odporny na próby dywersji, napaści albo przewrotu. To model dla wyspy, enklawy, kolonii. To również model dla zainteresowanych, choć możliwy do zastosowania dla wszystkich, to niekoniecznie dla wszystkich najlepszy.

Nie zamierzam proponować recepty dla całej ludzkości; nie ma zresztą żadnego powodu, aby wszyscy ludzie żyli według jednego sposobu organizacji społeczeństwa. Szczęście sadysty, szczęście masochisty – to zupełnie inne, ale uzupełniające się modele szczęścia, obydwie możliwe do realizacji, jeżeli odrzucić zabobon o równości ludzi. Szczęście alkoholika, szczęście morfinisty – są też łatwe do zapewnienia, jeśli zaakceptować te nałogi i ich konsekwencje. Tym bardziej nie ma żadnego powodu, aby wszystkim ludziom narzucać jeden wzorzec życia i jeden ustrój. A jaki to problem – dać im wolny wybór? Alkoholicy zamieszkają sobie w parku z fontannami tryskającymi wódką, sadyści zaś złączą się z masochistami – co to komu szkodzi? Szkody to by były, gdyby ich gwałtem przymuszać do życia zwykłego: szkody dla nich i szkody dla reszty.

Nie każdy będzie zdolny do życia w społeczeństwie bez przemocy, a też i nie każdy na to zasługuje. Osoby dopuszczające się aktów wandalizmu, bandytyzmu czy terroryzmu powinny być z takiego społeczeństwa eliminowane, oczywiście najlepiej poprzez wygnanie. Jako regułę trzeba przyjąć, że udział w takim projekcie może być wyłącznie dobrowolny, a wycofanie się – zawsze możliwe.

Władza bez rządzących

Opustoszały stajnie i zagrody,
Nie stoją już w oborach tłuste krowy
I owce w swych zagrodach się nie mnożą.
Kanały niosą tylko gorzką wodę,
Na dobrych polach trawa rośnie,
Stepowa ziemia „ziele płaczu” rodzi.

Matka nie może dzieciom dać opieki
I ojciec żony swej nie wzywa po imieniu,
Niewiasta łonem męża się nie cieszy,
Do kolan jej nie przybiegają dzieci
I mamka kołysanek im nie śpiewa.

Sponiewierany tron królestwa,
Wyroków sprawiedliwych już nie słyhać,
Sumeru władztwo z kraju wywleczono
W kraj obcy, jemu pokłon trzeba składać.

Z wyroku Ana i Enlila te przemiany;
Gdy An na wszystkie kraje gniewnie spojrział,
Gdy Enlil wzrok na wrogi kraj skierował.

W Sumerów kraju strach, złęknieni ludzie;
Król odszedł – skargę wznoszą jego dzieci.

Ibbisin, ostatni król Ur

Pogląd, jakoby życie społeczne musiało być budowane w oparciu o relacje oraz instytucje władzy – jest oczywistym fałszem. Owszem, stosunki władzy, jeśli im pozwolić, będą się pojawiały spontanicznie. Najlepszemu modelowi dostarczają tu chyba mafie, narzucające słabym społecznościom

swoisty system koncesji i podatków. Można przypuszczać, że gdyby zdemontować wszelkie władze i pozostawić społeczeństwo poza wszelką kontrolą, to prędzej czy później ukształtowałyby się w nim stosunki typu sycylijskiego. Oczywiście, możliwe jest, że ludność zorganizowałaby się dla samoobrony, ustanowiła jakichś szeryfów, dobrowolnie się na ich rzecz opodatkowała, ale różnica między obiema sytuacjami ma raczej filozoficzny charakter, bo skutek jest jakby ten sam, skoro i w jednym, i w drugim przypadku ludzie musieliby się podporządkowywać silniejszym oraz utrzymywać ich.

W wielu, a może w większości obszarów staje się możliwa organizacja społeczeństwa nie oparta na stosunkach dominacji czy wyzysku. Dobrego przykładu dostarcza ruch drogowy: właściwie wszyscy jego uczestnicy są wolni i względnie równoprawni. Oczywiście, podlegają różnym regułom i ograniczeniom, nikt jednak nie dowodzi ruchem pojazdów, nikt go nie planuje, nie inicjuje, a sterujące nim reguły i automaty to środowisko martwe. Owszem, pojawiają się czasem policjanci, by ruchem sterować w sytuacjach, kiedy zawodzą automatyzmy, ale to już jest w ruchu drogowym taki mały stan wyjątkowy; normalnie nikt nie musi rządzić. Poza sytuacjami nadzwyczajnymi ruch drogowy jest procesem spontanicznym, w którym policja ogranicza się do funkcji kontrolnych, czyli weryfikacji, czy ktoś zbytnio nie łamie ustalonych reguł.

Skoro pojawiają się coraz większe możliwości automatyzacji, informatyzacji, skoro coraz więcej procesów zaczyna dopuszczać samosterowność, a konsumpcja zbiorowa zaczyna być policzalna i coraz łatwiejsza do indywidualizacji, to właściwie władze będą potrzebne już najwyżej tam, gdzie model samoorganizacji okazuje się niewystarczający. Chodzi o niektóre zadania z obszarów dobra wspólnego: infrastruktury, oświaty, zabezpieczenia społecznego i zdrowotnego, sprawiedliwości i bezpieczeństwa. Reszta lepiej poradzi sobie bez jakichkolwiek władz.

Jakieś minimum władzy to kontrola, a minimum kontroli to kary. Władza minimalna będzie zatem przykra, ale też jak najmniej wypaczająca naturę ludzi. Władza, która skłania do jakichś zachowań (należałoby ją paradoksalnie nazwać władzą pozytywną) albo która jakieś zachowania nagradza (milsza od karzącej, ale też wymagająca znacznie szerszego zakresu kompetencji) – to już władze modelu etatystycznego, paternalistycznego czy zgoła totalitarnego, które odrzucam.

Czego pojedynczy człowiek może oczekiwać od władzy? Przede wszystkim tego, by mu nie szkodziła: nie zadawała gwałtu, nie rabowała, nie przymuszała do czegoś, nie gnębiła. Czyli jakby, żeby nie istniała, prawda? A kiedy władza jest mu potrzebna? No, gdy może z niej korzystać. Dotyczy to chyba ogólnie trojakiemu rodzaju sytuacji: kiedy ktoś sam władzę sprawuje, gdy władza go czymś obdarza (zwykle kosztem zubożenia kogoś innego) lub kiedy go przed kimś innym chroni. Te dwie pierwsze funkcje trzeba odrzucić jako deprawujące, pozostaje trzecia: ochrona przed czyjąś dominacją.

Co się tyczy tego, by jedni drugich nie krzywdzili, nie ograbiali, nie zniewalali, to dla ochrony przed tym władcy mogą w ogóle nie być potrzebni. Kiedyś pewnie będzie można powierzyć w tym zakresie funkcje kontrolne martwemu środowisku, coraz więcej zdaje się tu obiecywać nanotechnologia: samoreplikujący się kurz może wypełnić powietrze – jak bakterie teraz, pozostaje tylko kwestią zaprogramowanie go. Nie może być przy tym zbyt inteligentny, bo jeśli uzyska osobowość, to stworzymy sobie bożka, i to rządzącego bezpośrednio, a to raczej ponura perspektywa.

Wizja władzy maszyn nie jest aż tak przerażająca, jak mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka. Już dziś w ruchu miejskim wszyscy podlegamy władzy maszyn – automatów sterujących ruchem – i jakoś nie wywołuje to większego dyskomfortu czy tym bardziej krzywdy. Zresztą, wszyscy podlegamy również kontroli środowiska, którą sprawują nad nami wypełniające ekosferę mikroorganizmy. Ich sprawiedliwość jest wprawdzie raczej nierychliwa, ale dość skutecznie eliminuje z biosfery i genotypu ludzkości różne postawy urągające higienie czy gwałcące biologię. To, o czym mówię, to tylko pewne rozszerzenie i przyspieszenie działań środowiska.

Ponieważ ewolucja mikroorganizmów jest procesem spontanicznym i bardzo trudnym do kontrolowania poza laboratorium, należałoby raczej wykluczyć ich używanie. Możliwości ewolucji maszyn czy mikromaszyn mogą być jakoś ograniczone już w fazie wstępnych projektów. Rolę jeśli nie twórców, to przynajmniej panów maszyn trzeba pozostawić ludziom. Jakoś w końcu trzeba ich istnienie uzasadnić, prawda?

Oczywiście, nie proponuję, by środowisko żywe czy martwe wykorzystywać do zadawania ludziom jakichś udruk. Raczej chodziłoby o rozpoznawanie stanów patologicznych czy niebezpiecznych i eliminowanie ich poprzez wpływ na chemię czy fizykę organizmu. Ale to dość odległa przyszłość.

Poza ewolucją i rewolucją

Wprawdzie roztropność nakazuje nie zmieniać od dawna ustalonych rządów dla błahych powodów i przemijających przyczyn; doświadczenie też wszystkich czasów przekonywa, iż ludzie raczej skłonni są do znoszenia wszystkiego, dopóki to jest możliwe, aniżeli do wywalczenia praw swoich przez burzenie tych form rządu, do których przywykli. Lecz jeśli długi szereg nadużyć i przywłaszczeń, dążących wciąż do jednego celu, wykazuje jawny zamiar wtłoczenia na dany naród jarzma rządu nieograniczonego, naród ma nie tylko prawo, lecz i obowiązek obalenia podobnego rządu i zawarowania swego bezpieczeństwa na przyszłość za pomocą nowych rękojmi.

Deklaracja Niepodległości

Funkcjonariusze i inni beneficjenci istniejącego porządku zawsze znajdą argumenty i sposoby, aby zapobiec takiej reformie władz, która ogranicza ich wpływy i korzyści, a ponieważ wszelkie prawdziwe reformy muszą zaburzać *status quo*, naturalną postawą ludzi władzy jest konserwatyzm. Ważniejsze przemiany w obszarze stosunków władzy muszą być więc podejmowane zniechęca lub skrycie – tak aby były nieodwracalne, zanim je dostrzegą przeciwnicy zmian. Same więc się narzucają dwa konkurencyjne scenariusze zmian: rewolucyjny i ewolucyjny.

Historia pokazuje, że skutki rewolucji zwykły zniechęcająco odbiegać od ich celów. Planowanie zmian rewolucyjnych to zatem zajęcie albo dla naiwnych marzycieli, którzy wbrew historii wierzą, że tym razem – im pierwszym – się uda, albo dla sprytnych prowokatorów, dla których hasła rewolucji to tylko przykrywką dla jakichś interesów, a choćby druk ulotek albo dostaw broni.

Zmiany ewolucyjne są z kolei niezwykle trudne do zaplanowania, a ich naturalna powolność domagałaby się planisty o horyzoncie czasowym sięgającym wielu ludzkich pokoleń. Wymogowi temu, oprócz może żółwi, mogą sprostać tylko byty zbiorowe, wśród których wyróżnić trzeba wspólnoty kulturowe, jak kościoły, akademie czy stowarzyszenia, i wspólnoty genetyczne, jak rody, klany albo plemiona. Jeśli przez dłuższy czas zachowują one ciągłość pewnych celów, to nawet słaby, ale konsekwentny wpływ może skutkować znacznym rezultatem. Za taki uznać należy udział Kościoła w zaprowadzaniu w Europie ładu średniowiecznego, rolę masonerii w lansowaniu projektu państwa i społeczeństwa oświeceniowego czy skuteczne dążenie ruchu syjonistycznego do odzyskania dla Żydów Izraela.

Ostatnie dziesięciolecia rozwoju życia społecznego i gospodarczego w obrębie cywilizacji europejskiej przypominają bardziej procesy gnilne niż rozwojowe, i na razie wewnętrzna dynamika naszej cywilizacji zdaje się zmierzać do degeneracji. Proces ten jest prawdopodobnie spontaniczny, a jeśli ktoś go wspomaga, to raczej nieświadomie, gdyż trudno sobie wyobrazić takie usytuowanie ewentualnego reżysera, aby sam nie musiał się obawiać skutków tego rozkładu. Postępy

cywilizacyjnej entropii zdają się więc dowodzić, że za kulisami cywilizacji jest ostatnio pusto; raczej nikt nie pociąga za sznurki.

Powstrzymanie się od prowokowania rewolucji lub manipulowania ewolucją nie oznacza jeszcze całkowitej rezygnacji z działań. Można wszak budować projekty z założenia na półkę: utopijne dziś, lecz niekoniecznie jutro; dziś naiwne, jutro może użyteczne dla jakichś resztek pozostających po katastrofie cywilizacji albo dla kolonii powstałych wskutek jej ekspansji. Marzyć wolno zawsze.

Praktycznie każdy proces rozwojowy miewa momenty turbulencji, kiedy zmiany, zazwyczaj stopniowe, prowadzą do sytuacji, z której nie ma już gładkiego wyjścia. Wtedy przemiany stają się nagle burzliwe, zrywając na chwilę dotychczasową ciągłość procesu – po to tylko, by ją pomyślnie przywrócić w nowej już sytuacji, w której wykresy znów się wygładzają. Rozwój cywilizacji nie jest tu żadnym wyjątkiem, on też musi prędzej czy później przechodzić przez rozmaite zaburzenia, a prawie niezależnie od ich przyczyn oraz rodzaju, skutek jest zwykle ten sam, jest nim stan wyjątkowy.

Zbrojni u władzy, zawieszenie demokracji, biurokracji, różnych praw, wolności słowa, własności, konkurencji i wolnorynkowej ekonomii, reglamentacja i dystrybucja dóbr pierwszej potrzeby, konfiskaty, kontyngenty, szybkie sądy, egzekucje... prosta siła i elementarne przetrwanie stają się nagle ważniejsze od wszystkich dotychczasowych racji, hierarchii, czy przywilejów. Jest to chyba jedyna sytuacja, w której są możliwe głębokie reformy, kiedy społeczeństwo może się otrząsnąć z dławiących je systemowych pasożytów oraz zlikwidować prawne i biurokratyczne absurdy, które nagle i na krótką chwilę tracą dotychczasowych obrońców.

Drugi ważny moment to ten, kiedy zbrojni zatęsknią za naturalnym dla siebie stanem błęgiego lenistwa. Gdy ujawni się nieskuteczność terroru i dysfunkcjonalność gospodarki wojennej, a przy tym sytuacja na tyle się uspokoi i wyklaruje, że jakiś cywil będzie w stanie zagwarantować zbrojnym wszelkie uciechy władzy bez tej władzy utraconych; wtedy wojsko chętnie powróci do koszar. Kluczowe będzie oczywiście, kto i z jakim programem zajmie się odbudową urządzeń społecznych, a zwłaszcza stosunków władzy: najlepiej, by był społecliwy dla wojskowych i całkowicie nieczuły na niedolę pozostałych pasożytów.

Dla wojskowych z tego pokolenia, które umożliwiło reformę, trzeba przewidzieć różne przywileje i raczej zrezygnować z narzucania im większych ograniczeń. Żadne racjonalne wynagrodzenie za umożliwienie naprawy spraw publicznych nie będzie zbyt wielkie w porównaniu z oszczędnościami, jakie wynikną z likwidacji absurdów obecnego systemu.

W bliższej perspektywie można sobie wyobrazić eksperyment społeczny już teraz, gdziekolwiek na Ziemi, najlepiej u zbiegu granic kilku państw, w skali co najmniej paru tysięcy kilometrów kwadratowych, o możliwości zasiedlenia przez kilka milionów ludzi. Eksperyment taki musiałby dawać sąsiednim państwom jakieś korzyści w zamian za oddane terytorium. Najoczywistszą wydaje się pozbawianie ich zbędnego balastu – obywateli. Jest to zresztą groteskowym wynaturzeniem i objawem daleko posuniętej degeneracji, że większość współczesnych demokracji tak się oderwała od swoich społeczeństw, że lud staje się dla państw ciężarem, a nie źródłem bogactwa i siły. Skoro jednak tak jest, można by spróbować trochę ulżyć i ludziom, i państwom.

Najbardziej realny, choć równocześnie najodleglejszy, wydaje się scenariusz kolonizacji. Kolonia pozaziemska czy pozalądowa będzie musiała być od razu wyposażona w maszyny i technologię, jak również narzucony wstępnie model stosunków społecznych: obozu pracy, wojskowych koszar, zbójckiego czy kupieckiego gniazda, albo jakiś inny, może taki właśnie, jaki tutaj kreślę.

Gdyby znalazła się osoba, rodzina czy organizacja, zdolna i skłonna sfinansować start takiego eksperymentu, można by jej przyznać prawie że dowolne przywileje czy korzyści. Można by jej składać sprawozdania, ofiary, daniny, nawet by się do niej modlić, pod warunkiem wszakże, że nie będzie jakkolwiek ingerować w projekt i pozostanie zawsze na zewnątrz.

CZŁOWIEK

26 listopada 1960 roku otrzymałem kartę do głosowania z wydrukowanym na niej moim nazwiskiem. Wydawało mi się, że jest to najcenniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek posiadałem. Wkładając tę kartę do czerwonej urny, czułem się najszcześniejszym człowiekiem na świecie. Wraz z sześciuset pięćdziesięcioma milionami rodaków byłem właścicielem kraju o powierzchni 9600000 kilometrów kwadratowych. [...]

Słowo „człowiek” było pierwszym, którego się nauczyłem, gdy zasiadałem do pierwszej czytanki z *Księgi trzech znaków*, ale nigdy nie rozumiałem należycie jego znaczenia. Dopiero dziś dzięki Partii Komunistycznej i polityce reedukacji zbrodniarzy pojąłem sens tego wielkiego słowa i stałem się prawdziwym człowiekiem.

Pu Yi, ostatni cesarz Chin

Wolność, równość i tak dalej

Nie ma większego absurdu i gorszej przysługi dla ludzkości w ogóle, jak obstawanie przy tym, że wszyscy ludzie są równi. Najoczywiej wszyscy ludzie nie są równi, a wszelkie demokratyczne koncepcje, zdążające do zrównania wszystkich ludzi, są tylko wysiłkiem ku zatamowaniu postępu.

Henry Ford

Jednym z fundamentów współczesnych ustrojów politycznych jest przeświadczenie, że każdy człowiek ma prawo do osobistej wolności, rozumiane tak, że bez jakiejś wyższej racji nikt nie może mu niczego narzucać. Jedną z tych wyższych racji jest poszanowanie przez każdego wolności innego człowieka, dzięki czemu wolność jednych nie staje się niewolą innych. Zgodnie z taką filozofią stosunki władcze między ludźmi są zazwyczaj złem – z pewnymi wyjątkami, znów usprawiedliwianymi wyższą racją. Dla dalszych wywodów przyjmijmy jako cel taką organizację społeczeństwa, która ogranicza liczbę i siłę relacji władczych między ludźmi.

Drugim fundamentem współczesnych ustrojów jest raczej powszechne przyjmowanie założenia o równości wszystkich ludzi. Ale jaka jest równość człowieka o majątku większym niż majątek milionowej prowincji z najbiedniejszym z mieszkańców tejże prowincji? Owszem, obaj są ludźmi, więc bardziej są równi między sobą niż człowiek z robakiem albo – powiedzmy – kamieniem. A weźmy kamień ważący tyle, co największy bogacz. Czy jest z nim równy? Co do wagi – owszem. W tym sensie to i ludzie są równi: co do liczby nóg, rąk, głów, jakiegoś wzoru budowy ciała czy zachowania, należą do tego samego gatunku, zwykle do tej samej kultury, ale to nie równość przecież, to tylko podobieństwo.

Utrzymywanie fikcji zawsze pociąga za sobą jakieś koszty. Gdybyśmy postanowili ulegać mniemaniu, że wszyscy ludzie są jednej płci, musielibyśmy trochę zreformować modę i obyczajowość, coś tam pozmienić w kulturze, stworzyć rozległą cenzurę oraz wymyślne tabu i

obrzędy maskujące prokreację. Trzeba byłoby utrzymywać rozbudowany system, oparty w większości na fałszu lub co najmniej służący zakryciu prawdy. Koszty takiego systemu musiałyby być wielkie.

Podobnie jest z podtrzymywaniem pozorów, że wszyscy ludzie są równi, w oczywisty sposób fałszywego i przeciwnego naturze rzeczy, musi to również pociągać za sobą różnorakie koszty. Jednym z nich jest głęboka niespójność i wielość sprzeczności w organizacji państwa oraz społeczeństwa. Udawanie, że ludzie są równi nie tylko wymaga jakichś samoograniczeń poznawczych, kosztów kamuflażu i ukrytych mechanizmów, dostosowujących fałszywą z założenia teorię do niepoprawnej w jej rozumieniu rzeczywistości, ale też potrzebuje specyficznego otumanienia społeczeństwa, aby nie dostrzegало ono fundamentalnej sprzeczności deklaracji z rzeczywistością.

Wolność nie cieszy słabego wśród silnych czy biednego wśród bogatych. Formalna równość wszystkich w sensie posiadanych praw, kiedy są to prawa swobodnego czerpania dóbr ziemskich, z których to jeden korzysta wielką koparką, inny zaś nie ma nawet dobrej łyżki, taka równość prowadzi do wykładniczego wzrostu dysproporcji zamożności i wpływów, i w konsekwencji najpierw do ekonomicznego, a kiedyś pewnie do formalnego niewolnictwa większości. Tak to skutkiem obłudnej równości może być prawdziwa niewola.

Prawdziwie pożądana i nieszkodliwa równość ludzi to równość statusu i stanu, nie pozwalająca jednym na nadmierne wynoszenie się nad innych: dominowanie nad nimi, krzywdzenie albo wykorzystywanie ich. Jak pięknie napisał Gabriel Garcia Marquez: „człowiek ma prawo patrzeć na drugiego z góry tylko wówczas, kiedy chce mu pomóc, ażeby się podniósł”.

Własność

W państwie rządzonym dobrze – wstyd być biednym.

W państwie rządzonym źle – jest hańbą być bogatym.

Konfucjusz

Zdrowy człowiek z rodziną potrafiłby się utrzymać z parohektarowego gospodarstwa. Oczywiście, powinien by wejść z innymi w stosunki wymiany dla pozyskania specyficznych surowców, narzędzi czy nasion, ale teoretycznie miałyby możliwość żyć sam sobie bez opłacania się komukolwiek. W takim jednak świecie, w którym zawłaszczono całą ziemię oraz jej bogactwa, trzeba okupywać każdy dzień swojej egzystencji, płacąc za korzystanie z tego, do czego dostęp winien być swobodny: schronienia, jedzenia, życia. W takim świecie ci, którzy zawładnęli dobrem wspólnym, mogą ekonomicznie zniewalać resztę. Nie da się pogodzić wolności wszystkich z nieograniczoną własnością niektórych, jako że prawa te pozostają ze sobą w sprzeczności.

Powiedzenie, że pojedynczy człowiek posiada pasmo gór, morze albo dużą wyspę to trochę nadużycie pojęciowe. Wyspę można posiadać, póki ktoś inny jej nie zajmie, ale wtedy jeszcze można intruza przegnać, a gdyby miał być silniejszy, można utrzymywać strażę albo wzywać na pomoc flotę sąsiedniego kraju, oczywiście w imię świętego prawa własności, ale w tym momencie zaczynamy już mówić raczej o władzy niż o własności.

Gdy się dobrze zastanowić, co oznacza własność, to trzeba stwierdzić, że własność jest prawem negatywnym, które ma utrudnić lub uniemożliwić innym korzystanie z czegoś. Kiedy własność dotyczy rzeczy o mierze ludzkiej: żywności, odzieży czy schronienia, to prawo własności chroni

właściciela przed tymi, którzy by chcieli go pozbawić czegoś, co jest mu potrzebne. Kiedy jednak sprawa dotyczy dużej wyspy, to kto i w jakim sensie jej może potrzebować i jak z niej korzystać? No, powiedzmy, że ktoś lubi pustkę i samotność. No to niech ją ma, ale tak stąd po horyzont to chyba wystarczy, prawda? Co to mu za różnica, czy dalej są ludzie, czy ich nie ma, skoro nie jest w stanie nawet tego stwierdzić?

Prawo własności w przypadku rzeczy wielkich ogranicza innych niepotrzebnie, gdyż pozbawia ich czegoś, czego właściciel nie tylko nie potrzebuje, ale nawet nie jest w stanie wykorzystać; inaczej mówiąc: naruszenie własności nie zubaża wtedy właściciela lub zubaża go w niezauważalnym stopniu. Podobnie ma się rzecz z prawami autorskimi: autor piosenki nie traci jej, gdy ją ktoś kopiuje, on tylko traci jakąś część nadziei na zysk z ewentualnej sprzedaży. Niepobranie jednak tantiemy autorskiej czy opłaty za przybicie do wyspy nie zmniejsza niczyjego stanu posiadania, a tylko ignoruje jego możliwość zakazywania czegoś innym; krótko mówiąc: władzę.

A tak na marginesie: po co komuś tytuł własności Australii? Jak by miał z niego korzystać? Wynajmując kawałki osadnikom? Przecież żeby to robić, musiałyby umieć bronić brzegów przed nieuprawnionym lądowaniem. Musiałyby więc mieć wielką armię, i utrzymać ją. Ale jak? Niechby nawet miał dość złota, to co armia zrobi z żołdem na niemalże pustej wyspie? Nie ma tam domów do wynajęcia, sklepów z odzieżą, upraw żywności, restauracji, nie ma nawet komu czego skonfiskować... to jak taką armię utrzymać? Ano, trzeba by jeszcze kilka razy tylu ludzi osiedlić, by tej armii dostarczyli domów, ubrań, żywienia, broni... Ale czemu mieliby oni przyjeżdżać na wyspę i pracować na utrzymanie armii? Może z biedy, może za karę, może z jakiejś desperacji, na przykład uciekając przed nieznośną władzą, tak to przynajmniej kiedyś wyglądało. Krótko mówiąc, trzeba by znaleźć odpowiednią liczbę nieszczęśników lub awanturników, jakoś ich przekonać, przekupić czy zmusić, by dali się zawieźć na wyspę i na niej osiedlić, a tam tak ich zorganizować, aby bez większego szemrania wypełniali założoną misję... inaczej mówiąc: trzeba mieć odpowiednio wielką władzę. Tyle tylko, że gdy się ją ma, to żaden tytuł własności nie jest już potrzebny do zajęcia wyspy.

W przypadku rzeczy wielkich równoczesne posiadanie władzy i własności oznaczałoby więc mniej więcej tyle samo, co posiadanie tylko samej władzy. Wynikałoby z tego, że wraz ze wzrostem własności, jej użyteczność zmierza do zera. Oczywiście chodzi o tak zwaną użyteczność krańcową, czyli o przyrost użyteczności, bo te rzeczy, które ktoś umie sam wykorzystać oraz obronić, pozostają w pełni użyteczne. W myśl tego posiadacz Australii mógłby sobie zbudować ziemiankę z małym warzywnikiem i czerpać z niej pełną użyteczność lub ogrodzić stuhektarową farmę i cieszyć się już niepełną, ale większą niż poprzednio użytecznością. Powiększenie jednak farmy na cały kontynent już niewiele by zwiększyło użyteczność tego posiadania.

Zresztą, ilu pięknych samochodów można co dzień użyć, ile zjeść frykasów, ile wypić wina, ilu wysłuchać pochlebstw, ile zeżreć elitarnych lekarstw przeciw umieraniu? No, samochodów to może kilka, żarcia parę kilo, wina parę litrów, pochlebstw parę godzin i lekarstw ze sto. A ile to kosztuje? Tysiąc, dwa czy dziesięć tysięcy dolarów? Niechby i dziesięć. To byłoby trzysta tysięcy miesięcznie oraz trzy miliony sześćset tysięcy na rok. Daje to trzysta sześćdziesiąt milionów na stuletnie życie. No to po cholere więcej? Dla dzieci i żon? OK, niech będzie zatem miliard, ale więcej? To już chyba choroba. Jak traktować człowieka, który codziennie kupuje 50 kilo chleba, mimo że spożywa setną tego część, a resztę marnuje? No, chyba podobnie jak tego, co ma miliard dolarów i jeszcze nie zaczął ich wydawać, a tylko zwiększa swój problem, zabiegając o kolejne miliardy. Na pewno nie jest to objawem zdrowia psychicznego. Czy się ujawnia w sferze żywieniowej, czy seksualnej, czy też prestiżowej albo finansowej - bulimia to ciężka choroba, a jej leczenie jest zawsze bolesne i drogie.

Jeśli przyjmiemy za regułę, że własność czegokolwiek o wartości przekraczającej rozsądek będzie wymagała współnictwa takiej liczby osób, żeby żaden udział nie przekroczył jakiejś rozsądnej

ludzkiej wielkości, to w gruncie rzeczy nikogo niczego nie pozbawimy. Skoro stan posiadania pojedynczej osoby jest ograniczony naturalnie, może też być ograniczony formalnie. To zresztą żadne ograniczenie, zakazać foce fruwania. A jeżeli którejs zakaz ten przeszkadza, należy zwątpić, czy rzetelnie podaje się za fokę, bo uczciwej foce byłoby to obojętne.

Kultura i edukacja

Kiedy Mencjusz był młodzieńcem i wrócił pewnego razu ze szkoły, jego matka tkła. Spytała – Czy nauczyłeś się już wszystkiego? – Odpowiedział: – Tak, myślę, że teraz wiem wszystko, co powinienem wiedzieć. Wtedy matka wzięła nożyczki i przecięła w poprzek swoją tkaninę. Wstrząsnęło to Mencjuszem; – Dlaczego to zrobiłaś? – spytał. A matka rzekła: – Twoja głupota, niewiedza, jak wiele masz jeszcze do nauczenia się, też jest niszczeniem materiału przed jego skończeniem.

The story of Meng K'e

Każdy powinien poddawać się edukacji jako dziecko i jako dorosły. Obowiązek edukacyjny może się z wiekiem zmniejszać, mniej więcej tak, by ustać około sześćdziesiątego roku życia. Koszt takiego systemu nie musi być wielki, zwłaszcza jeśli wykorzystać pomoc wzajemną oraz telenauczanie. Większym kosztem wydaje się dzisiejsze marginalizowanie coraz większych rzesz ludzi do poziomu motłochu, otumanianego przez kulturę masową, reklamę, kampanie wyborcze i różne prostackie rozrywki.

Edukacja ogólna powinna obejmować wszystkich. Powszechnie dostępne egzaminy mogą badać uzdolnienia zainteresowanych osób do różnych funkcji publicznych, a ci, którzy je pomyślnie zdadzą, dostawaliby możliwość specyficznej edukacji rozwijającej ich zdolności. Wybrane lub wylosowane osoby poddane byłyby specjalistycznemu szkoleniu, a następnie przez ileś lat co jakiś czas i na jakiś zatrudniane w odpowiedniej służbie publicznej – na tyle jednak rzadko, aby nie nabierały deformacji wynikających z wyróżniającej je roli i zanadto się nie odzwyczajały od statusu zwykłego człowieka.

Socjalizacja musi być jednym z ważniejszych celów wychowania. Programy edukacyjne powinny definiować zbiorowość jako wspólnotę i lansować model kooperatywnych stosunków społecznych. Kiedy się układa stosunki społeczne w duchu współzawodnictwa, a interesy różnych ludzi postrzega się jako wzajemnie konkurencyjne, wtedy sukces jednego jest porażką innych; wolność czy bogactwo jednego – niewolą lub nędzą drugiego. To niedobry model.

Praca

Przy pierwszych maszynach parowych zatrudniano stale chłopca, który otwierał i zamykał na przemian połączenia między kotłem a cylindrem w miarę, jak tłok podnosił się i opuszczał. Jeden z tych chłopców, który lubił bawić się z kolegami, spostrzegł, że gdy połączy sznurkiem rączkę wentyla otwierającego to połączenie z inną częścią maszyny, wtedy wentyl otwiera się i zamyka bez jego pomocy i zostawia mu wolny czas na zabawę z kolegami. W ten sposób jedno z największych udoskonaleń dokonanych przy tej maszynie od czasu, kiedy ją wynaleziono, było odkryciem chłopca, który chciał sobie oszczędzić pracy.

Adam Smith

Dla dawnego rolnika właściwą pracą była uprawa roli, wszystkie inne zajęcia były różnymi rodzajami próżniactwa. W tym agrarystycznym rozumieniu dzisiejsze bezrobocie w krajach rozwiniętych wynosi prawie 100%, bo tylko parę procent osób zajmuje się właściwą pracą: na roli. Co się stało z pozostałymi? Stali się w większości proletariatem. Zmieniono wtedy definicję pracy, i znów większość pracowała, ale już w fabrykach, świadcząc pracę, zwaną produkcyjną. Ale w takim produkcyjnym rozumieniu to dziś bezrobocie wynosi prawie 90%, bo produkcją rolną i przemysłową zajmuje się jakieś kilkanaście procent. Co się stało z pozostałymi? A coś robią w biurach, sklepach, magazynach czy restauracjach. Lecz i tam masowo zastępuje ich automatyka, informatyka i inna technika. I co potem? A pewnie zajmą się czymś innym: jakimiś nowymi usługami albo rozrywkami, które może się wtedy nazwie pracą, a na roli, w fabrykach, sklepach i biurach pozostanie, powiedzmy dwadzieścia parę procent populacji.

Rynek pracy i powszechne zatrudnienie to zresztą raptem stuletni epizod w historii ludzkości. Ateńczycy mieli do pracy swoje (ludzkie) maszyny, sami zaś zajmowali się handlem, polityką i filozofowaniem. I trwało to całkiem długo. W Rzymie plebs, niezależnie od tego, czy pracował, czy nie, miał zapewniony chleb oraz igrzyska, czyli po naszymu piwo i TV – i nie od tego przecież upadł Rzym.

Pozostawanie bez etatu nie musi, a nawet nie powinno być równoznaczne z marginalizacją; każdy jest jakoś potrzebny, czy ma etat, czy nie. Nie ma sensu kompensowanie rzekomego upośledzenia, za jakie uznawane jest dzisiaj bezrobocie. Jeśli obecny rozwój nie załamie się, to praca ludzka będzie coraz mniej potrzebna. Praktycznie wszelkie dobra, w tym żywność, mogą wytwarzać i dystrybuować maszyny. Potrzebujący pracy mogliby oczywiście pracować, a szukający zabaw – bawić się, ale nieobowiązkowo.

Każdego prawo do pracy powinno oznaczać, że nie wolno mu pracy zabraniać, ale też nikogo nie należy do niej zmuszać, a przecież mniej więcej do tego prowadzi gwarancja zatrudnienia. Można dzielić coraz mniejszy zasób potrzebnej pracy między coraz większą liczbę ludzi, można wymyślać bezrobotnym różne mniej lub bardziej dziwne zajęcia: liczenie ptaków, obrączkowanie dżdżownic, kolczykowanie krów czy pisanie rymowanych podań o zasiłki, można pozostawić ich przedsiębiorczości wymyślenie takich posług, za które zapłacą im zatrudnieni w zetatyzowanej gospodarce, ale czy nie prościej uznać, że każdemu należy się jakieś godne minimum świadczeń bez wymogu pracy?

Bezpieczeństwo socjalne

Bo i któż przypuszczałby, że człowiek mający pewność, iż nigdy nie zabraknie mu niczego, będzie żądał rzeczy niepotrzebnej. I rzeczywiście obawa, aby w przyszłości nie być czegoś pozbawionym, jest tą przyczyną, która sprawia, że wszystkie stworzenia są chciwe lub drapieżne, jedynie zaś w człowieku szczególnym powodem chciwości jest pycha; ona to właśnie budzi w nim fałszywą ambicję, aby starał się zabłysnąć przed innymi nadmiarem bogactw.

Tomasz Morus

Każdy człowiek, skoro żyje, to coś musi jeść, coś pić, nosić na sobie jakieś ubranie i mieć jakieś schronienie. Zagwarantowanie więc każdemu prawa do wyżywienia, odzienia i schronienia właściwie nie zmienia stosunków społecznych, skoro gwarantuje się każdemu to, co w końcu i tak ma. Dodatkowym kosztem może być podniesienie jakości stawy, odzieży czy lokum, ale korzyści z tego odczuwa całe społeczeństwo.

Gdyby trzymać się tradycyjnych rachunków narodowych, koszty takiego prawa należałoby oszacować tak: Niechby skromne wyżywienie i odzianie pojedynczego człowieka kosztowało, powiedzmy, 10 dolarów dziennie, a skromne lokum – drugie tyle. Daje to rocznie jakieś 7200 dolarów, dodajmy na organizację tego wszystkiego, jakiś personel oraz infrastrukturę 2800 dolarów, czyli górną prawie 40%, i mamy roczny koszt takiej gwarancji w wysokości 10000 dolarów. Mało który kraj ma taki dochód w przeliczeniu na mieszkańca, a przecież w każdym kraju ludzie jedzą, odziewają się i jakoś mieszkają. To tylko pokazuje, że arytmetyka rachunków narodowych ma bardzo ograniczoną przydatność, nie tylko zresztą dla projektów utopii.

Przyjmijmy więc bez szacowania kosztów, że każdemu, niezależnie od jego zamożności, należy się codzienne wyżywienie, coroczne ubranie i stałe lokum z darmowym Internetem, telefonem i telewizją czy raczej z tym, co powstanie z połączenia tych mediów. Prawdopodobnie wygodniej będzie gwarantować to pieniężnie niż rzeczowo. Najlepiej byłoby, gdyby budżet pokrywał każdemu, z jakimiś oczywiście ograniczeniami, ale też na godnym poziomie, rachunki za jego jedzenie, artykuły codziennej potrzeby i schronienie.

Kary

Nazywamy, obwieszczamy, osądzamy i ogłaszamy cię, bracie Giordano Bruno, nieskruszonym, zawziętym i zatwardziałym heretykiem. Na podstawie tego podlegasz wszystkim potępieniom i karom Kościoła Powszechnego, zgodnie z świętymi kanonami, prawami i postanowieniami zarówno ogólnymi, jak i szczególnymi, które odnoszą się do podobnych nieskruszonych, upartych i zatwardziałych grzeszników. Jako takiego wyłączamy cię słownie z powszechności kościelnej i z naszego Świętego Niepokalanego Kościoła, którego miłosierdzia okazałeś się niegodnym. Powinieneś zostać przekazany sądowi świeckiemu, wobec czego przekazujemy cię Jaśnie Oświeconemu Gubernatorowi Miasta Świętego, obecnemu na tej sali, ażeby ci wymierzył sprawiedliwość, przy czym usilnie błagamy go, aby zechciał cię ukarać jak tylko można łagodnie i bez przelewu krwi.

Kongregacja Świętego Oficjum Rzymskiej i Powszechnej Inkwizycji

Karą główną i w zasadzie jedyną powinno być wykluczenie, raczej stałe niż czasowe, ze społeczności. Więzienie czy zabijanie ludzi nie są najlepszym na to sposobem. Bardziej sensowne wydawałoby się wydalanie nieprzystosowanych gdziekolwiek na zewnątrz, a dla tych przypadków, w których nie będzie to możliwe, wydzielenie części terytorium jako enklawy dla ludzi niedostosowanych, którzy łamią reguły danej społeczności. Enklawa taka musiałaby oczywiście pozostawać pod dyskretną, lecz silną kontrolą, aby nie wyszło z niej jakieś zagrożenie: agresją, demoralizacją czy epidemią. Jeżeli topografia pozwoli, choć to już raczej nie na Ziemi, to strefę taką można utrzymywać na granicach jako model stopniowej ekspansji; na upartego można to nawet nazwać armią i jak armię traktować.

Ponieważ powrót kogoś po wykluczeniu czasowym może stwarzać dla reszty wiele komplikacji i zagrożeń, raczej trzeba z tej formy kary zrezygnować, wprowadzając w przypadku lżejszych przestępstw najpierw rejestr, jakieś punkty karne, potem dla cięższych lub wielokrotnych może jakieś piętnowanie lub pełną inwigilację. Wyraźne napiętnowanie z jednej strony ostrzegałoby innych przez zagrożeniem, z drugiej pozwoliłoby obserwować i oceniać zachowanie przestępcy. Ten sposób jednak psuje atmosferę społeczną. Lepszym rozwiązaniem byłaby dyskretna inwigilacja: przestępca miałby zainstalowane urządzenia nieustannie śledzące jego zachowanie, które co jakiś czas byłyby kontrolowane, i zdejmowane dopiero po przejściu pomyślnej kwarantanny.

Podobnej kwarantannie musiałyby podlegać te osoby, które pełniły jakąkolwiek funkcję publiczną, tyle tylko, że one miałyby dodatkowo wsparcie psychiatryczne oraz program resocjalizacji w wymiarze niedostępnym dla przestępców. Ktoś, kto się podjął jakiegokolwiek formy rządzenia, był szczególnie narażony na szkody psychiczne i należy mu się za to jakaś rekompensata. Podobna pomoc dla przestępcy byłaby niezasłużonym i wypaczającym poczucie sprawiedliwości prezentem.

Alkohol i narkotyki

Młodzieży wzbraniają wina aż do dziewiętnastego roku życia, poza wypadkami, gdy wymaga tego stan zdrowia. Po przekroczeniu dziewiętnastu lat piją wino rozcieńczone wodą. Tak samo kobiety. Starcy po pięćdziesiątce na ogół wody nie dolewają.

Tomasz Campanella

Wszelkie używki powinny być legalne i nieopodatkowane. Obniży to wielokrotnie ich ceny i zniweluje zyski z ich produkcji oraz dystrybucji, odcinając świat przestępczy od najważniejszego strumienia finansów. Tak naprawdę, kto się chce zapić czy zaćpać na śmierć, ten i tak to robi. Patrząc darwinistycznie, to nawet całkiem humanitarny i niedrogi sposób eliminacji z puli genowej tych, którzy i tak nie potrafiliby wychować mądrze dzieci.

Oczywiście, kto chce korzystać z pełni praw człowieka, ten się musi po ludzku zachowywać, a to oznacza utrzymywanie jakiegoś poziomu kultury, higieny i jakiejś elementarnej socjalizacji. Kto by się od tego notorycznie uchylał, tego prawa mogą być zmieniane w imię dobra innych. Nie musi to oznaczać jakichś represji, może – przeciwnie – przypominać raj, jak na przykład rezerwat dla alkoholików pełen darmowych dystrybutorów wódki.

Podobną strategię należy zastosować w odniesieniu do innych dziedzin, w których osadzają się różnorakie mafie, zawsze wchodzące w rozziw pomiędzy oficjalnym porządkiem a dążeniami ludzi: kiedy te nadmiernie od siebie odbiegają, powstała luka wypełnia strumień czarnych pieniędzy wraz z oddolną mafijną organizacją i regulacją stosunków społecznych.

Można by paradoksalnie stwierdzić, że mafie trzeba obserwować nie tyle w celu karania, co raczej dla identyfikacji wynaturzeń prawa i jak najszybszej likwidacji – tych wynaturzeń właśnie, a nie tylko ich skutków. To najlepszy sposób na likwidację mafii. Oczywiście, w dłuższej perspektywie trzeba kłaść nacisk na misję edukacyjną i kształtowanie postaw ludzi, ale to będzie przynosić rezultaty wolniejsze i późniejsze niż pokorna weryfikacja prawa.

LUDZIE

Nasze zgromadzenie jest zwycięstwem. Mao Zedong nie żyje. Święcimy triumf dialektyki. Jego śmierć jest dobra. Od czasów starożytnych aż do dziś nikt nie zawiódł, wszyscy umierali. To jest prawo fizycznego rozwoju.

Mao Zedong w projekcie mowy pogrzebowej na swoją cześć

Generalia

Wiedźcie zatem, że jest dziesięć przykazań i pierwsze z nich mówi: będziesz miłował i czcił Pana Boga twego. Drugie mówi: nie będziesz wzywał imienia Boga nadaremnie. Trzecie: pamiętaj, abyś dzień święty święcił. Czwarte: czcij ojca swego i matkę swoją. Piąte: nie cudzołóż. Szóste: nie zabijaj. Siódme: nie kradnij. Ósme: nie mów fałszywego świadectwa. Dziewiąte: nie pożądaj rzeczy bliźniego swego. Dziesiąte: nie pożądaj żony bliźniego swego.

Oto inne przykazanie w Piśmie, które zawiera tamte dziesięć: nie czyń drugiemu, co tobie niemiło.

Brunetto Latini

Życie, zdrowie, szczęście oraz wolność ludzka są wartościami najwyższymi. Wszelkie urzędnictwa publiczne mają wartości te chronić. Tam, gdzie możliwa jest realizacja zadań publicznych bez budowy władz, nie wolno ich tworzyć, tam zaś, gdzie władze są konieczne, należy je budować w zakresie minimalnym i raczej jako służby. Gdzie można władzę powierzyć algorytmom i maszynom, tam nie wolno powierzać jej ludziom.

Gdzie trzeba powierzyć władzę ludziom, najlepiej byłoby powoływać dwie niezależne, nieprzenikające się, konkurencyjne i wzajemnie kontrolujące się władze. Tam, gdzie się da, jednostka powinna mieć otwartą możliwość wyboru, której z dwu czy więcej konkurencyjnych władz chce podlegać; automatycznie zwiększałoby to budżet tej władzy. Tam, gdzie wybór jednej z władz nie byłby możliwy bądź celowy, ogół rządzonych udzielałby w permanentnym referendum aprobaty dla działań każdej z władz, a budżet byłby między nie rozdzielany w proporcji do uzyskanego poparcia.

Oczywiście, sama możliwość wyboru czy oceny jeszcze nie humanizuje stosunków władzy. Wszak prawo wyboru gwałciciela nie zmienia istoty gwałtu. Wszystkie sprawy publiczne muszą być zarządzane z obsesyjnym wręcz podejrzywaniem każdego funkcjonariusza publicznego i każdej władzy o skłonności do nadużywania swojej pozycji. Środowisko jakichkolwiek władz czy służb publicznych powinno być uważane za szczególnie podatne na kryminalizację i objęte w tym względzie stałą kontrolą.

Władze i różne służby będą mogły pochodzić z wyboru albo losowania, jednak spośród kandydatów wstępnie selekcyjonowanych w powszechnie dostępnych egzaminach, raczej prowadzonych maszynowo – dla uniknięcia błędów lub nadużyć ludzkich. Choć dobór władz wyłącznie według egzaminu mógłby się wydawać obiecujący, nie chroni on przed błędami, którymi mogą być obciążone kryteria selekcji ani też nie wyklucza osobników nieprzystosowanych, szczególnie niebezpiecznych u władzy. Członkowie różnych służb czy władz po zakończeniu swojej kadencji muszą być poddawani obowiązkowej kwarantannie i reedukacji jako prawdopodobni socjopaci.

Żadnej władzy nie będzie wolno ingerować w sprawy, do których nie jest powołana: co nie jest jawnie zezwolone, jest dla władzy zakazane. Wszelkie władze będą powołane do enumeratywnie wyliczonych zadań i mieć z góry określone kompetencje. Ponieważ odpowiedniki władz będą projektowane zawsze z uwzględnieniem powyższych założeń, wszelkie władze, wraz z innymi urządzeniami publicznymi zatrudniającymi maszyny bądź ludzi, będą dalej zwane raczej służbami.

Sytuacje nadzwyczajne mogą doprowadzić do stanu wyjątkowego, jednak tego już nie trzeba normować. Jeśli policja czy inna służba będzie chciała i potrafiła sięgnąć po nienależną jej władzę, będzie to znaczyło, że proponowany system jednak nie działa poprawnie i nie warto go bronić. Gdyby zaś kiedyś zechciała powrotu do wcześniejszych stosunków, sama musi się rozwiązać.

Władze

Wyobraźciez sobie teraz człowieka – takiego, jaki się nierzadko zdarza – który wyobrażenia nie ma o prawach, do dobra publicznego niemal wrogo się odnosi, myśli jedynie o własnych korzyściach, oddany jest tylko rozkoszom, nienawidzi nauki, nienawidzi wolności i prawdy, któremu nic mniej w głowie niż dobro państwa, a który natomiast mierzy wszystko miarą swoich żądz i swojego użytku. Zawieście mu na szyi złoty łańcuch, tę oznakę zgodności ze sobą wszystkich cnót, nałóżcie mu na głowę koronę wysadzaną klejnotami, która znowu ma przypominać, że wszystkimi bohaterskimi cnotami powinien innych przewyższać. Dajcie mu oprócz tego do ręki berło, symbol sprawiedliwości i duszy niczym nie przekupnej. A wreszcie przyodziejcie go w purpurę oznaczającą ogromną miłość powszechności. Jeśliby władca taki cały taki strój zestawiał ze swoim życiem, to myślę, że powinien by się go okrutnie powstydić i przestraszyć, że jakiś ostro węszący wykładacz takich rzeczy w pośmiewisko i szyderstwo obróci ten kostium z tragedii.

Erazm z Rotterdamu

Władza sądownicza i prawodawcza może być powierzona permanentnemu forum o mocy referendum. Władza wykonawcza może być oddana głównie maszynom i różnym prawnym albo informatycznym algorytmom, marginalnie ludziom. Władza finansowa powinna być oddana oprogramowaniu bankowemu. Władza duchowa nie będzie wyodrębniona, choć oficjalna edukacja może być powierzona pieczy akademii.

Działalność profesjonalnych biurokracji czy w ogóle profesjonalnych służb publicznych będzie właściwie niepotrzebna. Tam, gdzie nie zastąpią ich komputery i automaty, trzeba je będzie skomercjalizować lub uspołecznic. Służby wykonawcze w zasadzie można ograniczyć do funkcji kontrolnych i interwencyjnych, a te sprawować będzie policja (czy raczej policje).

Szczególnej pielęgnacji i ochrony przed atrofią wymaga system kontrolowania władz przez rządzonych. Współczesny system przedstawicielski trzeba uznać za całkowicie zużyty. Wybierani przedstawiciele rządzonych bardziej szukają dla siebie miejsca wśród rzekomo kontrolowanych władz niż przejmują się swą rolą kontrolną. Dotyka to i związków zawodowych, i różnych samorządów, i oczywiście parlamentów. Żeby nie piętrzyć szczebli kontroli, trzeba by znaleźć sposób, aby sami rządzeni, bez organizowania się, tylko swoim poczuciem krzywdy czy satysfakcji, mogli poprzez środowisko techniczne karać i nagradzać władze. Możliwych modeli jest wiele.

Konieczne będzie dublowanie wszystkich służb czy urzędów społecznych, może na mutacje męskie oraz żeńskie? Żeńska służba składałaby się z samych kobiet, męska zaś – z samych mężczyzn. Gdyby jedna z nich okazywała się zbyt pobłażliwa czy zbyt brutalna, to tracąc poparcie społeczne, traciłyby też budżet i idące za nim możliwości działania. Rzecz jasna, nie można byłoby pozwolić na całkowitą atrofię którejkolwiek ze służb, gdyby słabła, osiągając jakąś granicę alarmową, od razu byłaby formowana alternatywa, oczywiście z daleka od organizacji chorej. Gdyby chora służba ozdrowiała, byłaby wzmacniana przez sformowane uzupełnienia, gdyby zaś szczyła, byłaby przez nie zastępowana.

Żadna służba, również kontrolna, nie miałaby prawa wkraczać w relacje pomiędzy ludźmi bez wezwania przez jednego z nich. Interwencja z własnej inicjatywy mogłaby mieć na celu tylko uniemożliwienie przemocy czy dewastacji, ale wszelkie dalsze działania wymagałyby czyjegoś oskarżenia. Większe i ewidentne przestępstwa przeciwko życiu, zdrowiu i wolności ludzkiej oraz przeciwko mieniu mogłyby być wykrywane i rejestrowane, a następnie podawane do publicznej

wiadomości w celu umożliwienia każdemu wniesienia oskarżenia. Jeśliby jednak oskarżyciel się nie zgłaszał, przestępstwo nie będzie ścigane, choć dowody pozostaną w rejestrze do ewentualnego przyszłego wykorzystania.

Automaty i algorytmy poddane będą służbie technicznej, która również musi być dwudzielna. Tu znowu godny rozważenia wydaje się podział według płci. To ładny i naturalny podział ludzi, innych takich już chyba nie ma. Produkty obu służb technicznych konkurować będą o użyteczność, jakiej dostarczają, w ślad za czym będzie postępował budżet.

Wszystkie ustrojowe regulacje spraw władzy muszą być oparte na zasadzie nieufności co do działań władz. Priorytetem powinna być nieufność do informatyków, którzy będą nadzorowani szczególnie ściśle. Pewnym rozwiązaniem mogłoby być narzucenie zasady, aby wszystkie algorytmy, oprócz tych najprostszych, miały zdolność uczenia się i ewolucji, tyle że bez możliwości samodzielnego rozrostu i replikowania się. Wtedy żaden informatyk nie będzie autorem żadnego programu, a tylko hodowcą algorytmów, co znakomicie ograniczy możliwość nadużyć.

Nikt nie będzie mógł sprawować służby publicznej dłużej niż rok, najwyżej trzy lata. W przypadku służby naukowej, edukacyjnej i ochrony zdrowia okres ten można wydłużyć do dziesięciu lub nawet kilkunastu lat.

Jakiegokolwiek próby współdziałania konkurencyjnych służb będą uważane za zbrodnię i karane szczególnie surowo. W tym i tylko tym przypadku stosowana może być odpowiedzialność zbiorowa.

Grosz publiczny

Kalif Al-Mutadid dzięki dobrej gospodarce przyniósł swojej kasie ponad 9 milionów dinarów, co uważano za rzecz nadzwyczajną i snuto najróżniejsze domysły na temat tego, co zrobi, gdy będzie miał 10 milionów. Mówiono, że obniży podatek gruntowy do jednej trzeciej; inni twierdzili, że ma zamiar odlać z monet wielki blok i postawić do przy bramie pałacowej, by namiestnicy widzieli, że ma 10 milionów i wcale ich nie potrzebuje. Zanim jednak do tego doszło, Kalif Al-Mutadid umarł.

Adam Mez

Współczesny pieniądz, zwany dekretowym, nie ma pokrycia w żadnym majątku. Jest tylko znakiem papierowym lub elektronicznym. Jest cokolwiek wart, póki większość weń wierzy. Ktokolwiek go gromadzi jako zabezpieczenie na przyszłość, ten czyni to na własną odpowiedzialność. Technologia produkcji pieniędzy prawdziwych i fałszywych może być w zasadzie ta sama, zatem w materialistycznym sensie wszystkie pieniądze są fałszywe; nie wszyscy jednak fałszerze są ścigani... albo też odwrotnie: wszystkie są prawdziwe, ale mniejsi emitenci są zwalczani przez większych. Na jedno zresztą wychodzi.

Większość praw do emisji pieniądza zmonopolizowało w skali świata niewielkie grono instytucji, hermetycznie oligarchicznych, praktycznie niezależnych od publicznych władz, w większości prywatnych, strzegących przed ogółem dostępu do tego kamienia filozoficznego, jakim stał się pieniądz. Bo czymże innym jest możliwość zamiany pospolitego papieru na szlachetne złoto? Czyż nie tego poszukiwali przez tysiąclecia dawni alchemicy?

Pieniądz publiczny powinien być urządzeniem publicznym. Brzmi to jakby tautologicznie, ale niech tak już zostanie. Aby jednak pieniądz pozostawał solidny, nie powinien być kontrolowany przez

władze demokratyczne, ale też nie powinien być, jak jest dzisiaj, domeną wąskich oligarchii. Pieniądz, zwłaszcza elektroniczny, może być kontrolowany przez bezduszne i bezosobowe algorytmy. Żadni bankierzy nie będą więcej potrzebni.

Aby pieniądz był użyteczny i wygodny w codziennym użyciu, człowiek musi zużywać codziennie jakieś – dajmy na to – 50 jednostek monetarnych. Przyjmijmy, że godne minimum to 5 jednostek, a luksus – 500. Suma wydatków codziennych za cały rok powinna więc wynosić od 1825 do 182500 jednostek. Podwajając ją dla uwzględnienia wydatków okazjonalnych, mamy od 3650 do 365000. Zakładając, że człowiek żyje maksimum około 100 lat, mamy całość wydatków bytowych na poziomie od 365 do 36500 tysięcy jednostek. Dodając jeszcze połowę tego na coś w rodzaju inwestycji życiowych, mamy rozsądny zakres życiowych wydatków określony na liczbę od 547,5 do 54750 tys. jednostek, w przybliżeniu od pół miliona do pięćdziesięciu milionów.

Każdy człowiek ma mieć zagwarantowane minimum bytowe. Informatyczny system finansów publicznych mógłby przekazywać każdemu dotację żywieniową w wysokości kilku jednostek dziennie, do tego dodatkowo dotację bytową i mieszkaniową – każda w podobnej wysokości, razem w skali 100-letniego życia nieco ponad pół miliona jednostek. Roczny limit wydatków mógłby być równy tej kwocie i odpowiednio maksymalny możliwy stan konta z pieniądzem publicznym byłby sto razy wyższy, i wynosiłby około 50 milionów. Gdyby ktoś potrzebował większego kapitału lub wydatkowania w roku większej gotówki w groszu publicznym, musiałby sobie dobrać współników.

Pieniądz fizyczny nie będzie potrzebny; większość nadużyć nie będzie więc możliwa. Pieniądz będzie wyłącznie informatyczną abstrakcją. Będzie cały w jednej pamięci i będzie go zawsze tyle, ile trzeba. Oprocentowanie nie jest przewidziane, choć jeśli ktoś chce komuś oddawać więcej niż wziął, to jego sprawa. Każdy może poza tym tworzyć sobie taki pieniądz, jaki tylko chce, gromadzić go czy rozdawać, ile mu się tylko spodoba, ale w obszarze publicznym monopol będzie miał pieniądz publiczny. Nie będzie się nikomu zabraniać barterów społecznych czy stosowania alternatywnych walut, ale użycie ich przy rozliczaniu opłat i usług publicznych nie będzie możliwe.

Ceny dotowanych usług publicznych oraz opłat publicznych będą podlegać monitorowaniu przez oprogramowanie zarządzające pieniądzem, i jeśli ceny będą spadać, pieniądz będzie kreowany, jeśli zaś będą wzrastać, będzie stopniowo wycofywany – aż do powstrzymania trendu. Kreacja i anihilacja pieniądza może polegać na przypisaniu bądź skreśleniu odpowiedniej kwoty na rachunku publicznym, który zresztą będzie tylko informatyczną abstrakcją, pośredniczącą w dystrybucji pieniędzy między kontami ludzi. Automatyczna kreacja i anihilacja pieniądza będzie gwarantować stałość cen urzędzeń publicznych.

Pieniądz publiczny może, ale nie musi być przez ludzi używany w rozliczeniach prywatnych. Jeżeli będzie, to popyt na pieniądz wywoła spadek cen w nim wyrażanych, a co za tym idzie wymusi emisję; podobnie odchodzenie od pieniądza publicznego spowoduje jego automatyczne wycofywanie z obiegu.

Ziemia

Ten, kto pierwszy odgrodził kawałek ziemi, powiedział „to moje” i znalazł ludzi dość naiwnych, by mu uwierzyć, był prawdziwym założycielem społeczeństwa. Iluż zbrodni, wojen, morderstw, ile nędzy, grozy byłby rodzajowi ludzkiemu oszczędził ten, kto by kołki wyrwał lub rów zasypał i zawołał do otoczenia: „Uwaga! Nie słuchajcie tego oszusta, będziecie zgubieni, gdy zapomnicie, że plody należą do wszystkich, a ziemia do nikogo!”

Jan Jakub Rousseau

Ponieważ zasobem z definicji ograniczonym będzie powierzchnia czy przestrzeń, nie mogą one podlegać zawłaszczeniu przez prywatne osoby. Ziemia albo będzie własnością ogółu, podlegającą odpłatnej dzierżawie, albo nawet pojęcie własności ziemi można całkowicie zarzucić, a czynsz dzierżawny traktować jako opłatę za wyłączność na korzystanie z jakiegoś terytorium. Nawet pozyskana przez kogoś nowa ziemia nie będzie jego prywatną własnością, choć przez jakiś czas powinna być wolna od opłat.

Załóżmy, że rozważane terytorium zajmuje mniej więcej kwadrat o boku 100 km. Trzeba go podzielić na działki o rozmiarach 10*10 km, te na działki o rozmiarach 1*1 km, dalej na 100*100 m i 10*10 m, Działka o numerze od 0 do 99 ma powierzchnię 100 km², działka o numerze od 0001 do 9999 ma powierzchnię 1 km², działka o numerze od 000001 do 999999 jest hektarowa, a działka o numerze od 00000001 do 99999999 – powierzchnię 100 m². Numer wyznacza zarazem współrzędne geograficzne działki. Jeśli zatem nie jest płacona dzierżawa za działkę powiedzmy 124204 (czwarta hektarowa działka na 1242 działce kilometrowej), to znaczy, że nikt działki nie zajmuje, a jeśli nawet zajmuje, to liczy się z tym, że w każdej chwili może pojawić się osoba mająca w ręku dowód wpłaty dowolnej kwoty za dzierżawę tej działki, i zażądać jej zwolnienia.

Brak zapłaty czynszu w terminie będzie oznaczał, że działka nie jest dzierżawiona, a takie działki będą wystawione do dzierżawy w permanentnej ofercie. Ponieważ każdy będzie sam ustalał swój czynsz, dla ograniczenia nieprzyzwoicie niskich stawek, trzeba będzie losować corocznie co dziesiątą działkę do wystawienia jej na przetarg w cenie wywoławczej równej aktualnej opłacie dzierżawnej. Ten, kto zaoferuje więcej niż dotychczas płacono, będzie mógł ją przejąć. Oczywiście dotychczasowy dzierżawca ma prawo do udziału w licytacji, a w razie utraty działki – do jakiegoś odszkodowania za naniesienia, raczej tylko te poczynione w pieniądzu publicznym, a zatem weryfikowalne. Jak widać, dochody z dzierżaw powinny być godziwe – bez czyjegokolwiek nadzoru.

Zadania publiczne

Pochłonięcie wszystkich zadań społecznych przez państwo sprzyjało w sposób konieczny rozwojowi ciasnego, niczym nieokiełzanego indywidualizmu. W miarę wzrastania zobowiązań względem państwa, obywatele coraz bardziej czuli się zwolnieni od zobowiązań wzajemnych. W czasach średniowiecznych każdy był członkiem jakiejś gildii czy bractwa – i „bracia” byli obowiązani pomagać sobie nawzajem: w razie choroby któregoś dwóch „braci” musiało czuwać przy łożu chorego; teraz wystarczyło podać choremu sąsiadowi adres najbliższego szpitala dla biednych. Jeśli w społeczeństwie barbarzyńskim człowiek przyglądał się obojętnie walce zakończonej śmiercią jednego z walczących, to sam uważany był za mordercę; lecz wobec teorii wszechopieki państwa świadek takiej walki nie ma obowiązku interwencji: od tego wszak jest policjant.

Piotr Kropotkin

Zadania publiczne obejmą te i tylko te dziedziny, które koniecznie trzeba chronić przed rynkiem, demagogią czy prywatną uzurpacją. Reszta spraw ludzkich pozostawiona będzie takiemu porządkowi, jaki sam się ukształtuje.

Monopol energetyczny ma być jednym z trzech źródeł dochodów budżetu. Energetyka powinna być mimo to prywatna, tyle tylko, że w programach księgowych tego sektora, i tylko w tych, pojawią się procedury fiskalne. Celowa wydaje się jak najszersza wewnętrzna konkurencja w sektorze energii. Drugim źródłem dochodów publicznych będą dobrowolne, ale raczej powszechne wpłaty za użytkowanie gruntów, zaś trzecim może być specyficzna opłata za utrzymanie konta, coś w rodzaju średniowiecznego demurrage.

Dystrybucja energii lub jej nośników naruszająca monopol publiczny, jak również obrót nimi z pominięciem grosza publicznego, będą karane jako przestępstwo przeciwko finansom publicznym. Ceny energii będą relatywnie wysokie, ale po pierwsze inne ceny będą relatywnie niskie, a po drugie wysokie ceny energii będą sprzyjać jej oszczędzaniu, co może dać tylko pozytywne efekty ekologiczne.

Monopol energetyczny dotyczyć będzie tylko dystrybucji energii i jej nośników. Produkcja podlegać ma wolnemu rynkowi. Każdemu wolno wytwarzać energię na własne potrzeby, w tym również ze źródeł odnawialnych, takich jak spalanie siana, drewna, biogazu, samodzielnie wytłoczonego oleju albo wykorzystanie światła słońca czy siły wody – to będzie oczywiście dozwolone, tyle że dla bezpieczeństwa takiej działalności celowe będzie płacenie opłat dzierżawnych za wykorzystywany do niej teren.

Rozdział dotacji konsumpcyjnej zapewni prosty system informatyczny. Do arytmetyki finansów publicznych też nie potrzeba aż tak wyrafinowanych narzędzi jak mózg kręgowca, a jej oprogramowanie powinno w automatyczny sposób harmonizować zaspokajanie podstawowych potrzeb społeczeństwa.

Infrastruktura łączności i komunikacji to kolejne obszary naturalnych monopolii. One też mogłyby być darmowe i w całości dotowane. Pożądane, acz nie obsesyjnie, byłoby jakieś dublowanie infrastruktury w celu utrzymania wewnętrznej konkurencji.

Infrastruktura komunalna (mieszkania, śmieci, woda itd.) powinna się samofinansować. Tu możliwa jest i powinna być preferowana konkurencja. Typowe (i raczej minimalne) opłaty mają mieć pokrycie w dotacji, która byłaby wypłacana automatycznie bez czyjejkolwiek decyzji.

Powszechna oświata powinna być w całości dotowana. Oświata pozostała – w całości płatna. Podobnie ze służbą zdrowia. Także i w tych obszarach celowe byłyby pewne elementy konkurencji.

Do projektowania, harmonizowania i obsługi zadań publicznych potrzebna będzie jakaś dodatkowa infrastruktura społeczna, generująca studia rozwojowe, projekty, prognozy, narzędzia techniczne i informatyczne. Urzędnicy i tu raczej nie będą potrzebni, prędzej naukowcy, a to inna rasa.

Prawo

Ich prawa są nieliczne, zwięzłe i jasne. Widnieją one wyryte na miedzianej tablicy, wiszącej przy drzwiach świątyni.

Tomasz Campanella

Całość prawa powszechnie obowiązującego nie może przekroczyć możliwości ogarnięcia przez pojedynczego człowieka: objętości, którą przeciętna osoba może bez używania słownika przeczytać, powiedzmy, w jeden wieczór. Objętość broszury pod tytułem „Prawo” będzie z góry ustalona. Dodanie nowych praw wymagałoby zwolnienia miejsca wskutek likwidacji jakichś starych. Powyższe ograniczenie dotyczy oczywiście tylko prawa powszechnie obowiązującego, prawo specyficzne może być oczywiście znacznie bardziej rozległe i nawet nie ograniczone możliwościami człowieka, gdyż może stanowić bezpośrednio algorytm wykonywany z pominięciem ludzi.

Prawa autorskie, ta groteskowa i wynaturzona narośl ostatnich stuleci, szczególnie zwyrodniała w XX wieku, stwarzają dziś wielkie zagrożenie dla rozwoju wiedzy i kultury w ogóle, ale rezygnacja z nich w pokojowy sposób wydaje się niemożliwa, gdyż służą one dzisiaj jako potężne i skuteczne narzędzie wyzysku. Prawa te opierają się na wielu intelektualnych nadużyciach i absurdach, coraz bardziej hamujących wszelki postęp. Cywilizacja, które te prawa odrzuci, powinna doświadczyć silnego impulsu rozwojowego. Przy pierwszej nadarzającej się okazji prawa te trzeba będzie zlikwidować, a co najmniej drastycznie ograniczyć.

Praktycznie cały rozwój ludzkiej wiedzy, większość kultury, najważniejsze dzieła sztuki – wszystko to powstawało z motywacji wyższych i często idealistycznych. Imponujący rozkwit nowożytnej nauki europejskiej przebiegał w atmosferze bezinteresownej wymiany myśli, odkryć, dzielenia się nimi i otwartej dyskusji pomiędzy największymi umysłami różnych krajów. Jakże to różne od typowego dla większości czasów zazdrosnego zamykania odkryć w świątyniach, i jakże różne przyniosło skutki! Wcześniej tylko raz ludzkość doświadczyła podobnego przyspieszenia: w dawnej Grecji, a zwłaszcza w jej małoazjatyckich koloniach, a działo się to również w atmosferze traktowania wiedzy jako dobra pospólnego.

Szczególnie okrutnym i haniebnym obszarem wyzysku przy pomocy praw autorskich i patentowych jest obszar zdrowia: aparatura medyczna, farmacja, higiena. Konieczne będzie co najmniej drastyczne skrócenie okresów ochrony patentowej – co do czasu ochrony lub wolumenu produkcji chronionej. Droższe lekarstwa, dłużej wypracowywane i wymagające dłuższej ochrony, to i tak zdobycz dla garstki bogaczy, a tych stać na osobistą farmację, której nie musi finansować ogół.

Bardzo ograniczyć trzeba będzie ochronę marek i znaków towarowych, zarówno dla racjonalizacji cen, jak i dla utrudnienia działalności reklamowej. Reklama to zjawisko o szczególnej i czasem trudnej do uchwycenia szkodliwości. Podnosi ceny dóbr, wypacza rynkowe mechanizmy równowagi, degradowa życie do konsumpcji, ciągnie w dół poziom kultury masowej, bezwstydnie piorąc mózgi jej uczestników.

Są dwa główne sposoby walki z reklamą. Osłabienie ochrony znaków towarowych utrudni

wmawianie ludziom, że ryż zapakowany w czerwony karton wart jest więcej od ryżu w kartonie szarym. Inny sposób to represjonowanie kłamstwa i surowe karanie za dezinformację. Jeśli ktokolwiek poczuje się wprowadzony w błąd, oszukany czy choćby molestowany przez reklamę, może zawsze pozwać winnego. W wyniku tego reklama będzie się musiała ograniczyć do rzetelnego i nienatrętnego informowania o właściwościach produktów.

Rzekome zagrożenia, jakie miałyby płynąć z likwidacji prawa autorskiego i patentowego, nie wydają się gorsze od faktycznych skutków tych praw. Gdyby jednak całkowita ich likwidacja okazała się niemożliwa, trzeba co najmniej ograniczyć ich ochronę czasowo i kwotowo. Okres ochronny mógłby trwać kilka lat, jednak tylko do z góry ustalonej kwoty przychodu samodzielnie określonej przez zainteresowanego – poprzez wpłatę jakiegoś jej procentu na rachunek publiczny. Procent ten powinien wynosić od 1% do 10%, przy czym ta pierwsza liczba wydaje się bardziej właściwa w przypadku specjalistycznych urządzeń technicznych, a druga w przypadku utworów masowo rozpowszechnianych. Najlepiej byłoby jednak przyjąć jakąś średnią i jednolitą stawkę. Oczywiście wszędzie, więc i tu, każdego obowiązywać będzie limit stanu konta i limit wydatków wyrażonych w groszu publicznym.

Skoro sądy publiczne będą miały wyłącznie charakter karny, ochrona prawa autorskich polegać będzie na możliwości pociągania do odpowiedzialności karnej tych, którzy te prawa naruszają – w okresie ochronnym. Odpowiedzialność majątkowa pozostanie poza obszarem zainteresowania sądów powszechnych, jeśli jednak ktoś sobie przyzna powiedzmy stułetni monopol na użycie jakiegoś słowa, to może z niego korzystać w dowolny sposób, a winnych naruszeń karać jakkolwiek zechce, aby tylko nie sięgał do przemocy, wandalizmu czy wyzysku, bo to podlega karze. Może jednak zastosować kary moralne czy towarzyskie, na przykład zakazać winnym wstępu do swojego ogrodu albo do spiżarni. Czemu nie?

Sprawiedliwość

Opowiadają, że jeden z proroków, niech Allah błogosławi ich wszystkich i da im zbawienie, oddawał cześć Allahowi na wysokiej górze, u której podnóża płynął strumień. I kiedy tak siedział, spoglądając w dół, spostrzegł, że jakiś jeździec zbliżył się i zsiadłszy z konia, zdjął z jego grzbietu torbę podróżną, potem zaś wypoczywał, napił się wody i odjechał, zostawiwszy torbę. A były w niej denary. Wkrótce potem nadszedł jakiś inny człowiek, by napić się wody. Ugasił pragnienie, wziął ów worek i odszedł w pośpiechu. Po nim zaś nadszedł drwał z ciężką wiązką drewna na plecach i usiadł nad strumykiem, chcąc napić się wody. Lecz równocześnie nadjechał ów jeździec, który tam był pierwszy, i spytał drwala: „Gdzie jest moja torba, która tu leżała?” A drwał odrzekł: „Nie wiem o niej nic.” Jeździec wyciągnął wtedy miecz, zabił drwala, po czym przeszukał jego rzeczy, ale nic nie znalazł. Zostawił więc zabitego i ruszył w swoją drogę.

A prorok rzekł wówczas: „O Panie, jakżeż to? Jeden ukradł tysiąc denarów, a drugi został za to niesłusznie zabity!” Lecz Allah objawił mu takie oto słowa: Zajmuj się tym, co do ciebie należy – służbą bożą. Bo kierowanie światem to nie twoja sprawa! Wiedz, że ojciec jeźdźca zrabował tysiąc denarów ojcu tego człowieka, który przyszedł tu drugi. Dlatego pozwoleń synowi zawładnąć pieniędzmi ojca. Drwał zaś pozbawił życia ojca owego jeźdźca, więc dałem synowi możliwość, by go pomścił”.

A prorok rzekł: „Nie ma boga oprócz Ciebie! Chwała niech Ci będzie, Ty bowiem znasz rzeczy zakryte!”.

Opowieści Szeherazady

Skoro odrzucamy prewencyjne funkcje służb, oraz skoro pozbawiamy służby inicjatywy,

przynajmniej w zakresie ingerencji w relacje międzyludzkie, musimy pojedynczych ludzi wyposażyć w zdolność wzywania tych służb. Każdy, kto czuje się przez kogoś skrzywdzony, oszukany, potraktowany niegodnie czy nieuczciwie, kto doznał uszczerbku na zdrowiu, godności czy mieniu, musi mieć możliwość skargi, a rozpatrzenie każdej skargi wymagać będzie ustawicznej rejestracji praktycznie wszystkich zachowań ludzi we wszystkich miejscach.

Brzmi to dość niepokojąco, ale przecież i dzisiaj rejestrowane są wszystkie rozmowy telefoniczne, a w miejscach publicznych nieustannie pracują kamery. Normalnie, jeśli nie pojawia się jakiś szczególny powód, nikt tych zapisów nie przesłuchuje ani nie przegląda, a po jakimś czasie są one po prostu zastępowane przez zapisy nowsze. Środowisko musiałoby być zatem przesiąknięte urządzeniami rejestrującymi, ale przecież i tak wkrótce tak będzie: urzędnicy szpiegujący błyskawicznie tanieją i upowszechniają się, i ludzie sami zaczną je wszędzie instalować dla ochrony własnego bezpieczeństwa czy mienia.

Po dotarciu do dokumentacji jakiegoś występkę, policja miałaby obowiązek przedstawienia sprawy władzy sądowniczej, przed którą musiałby stanąć skarżący i oskarżony. Sąd orzekalby wyłącznie wygnanie, ewentualnie z zawieszeniem wykonania na określony czas, podczas którego skazany byłby poddany szczególnej obserwacji i nadzorowi, a policja uzyskiwałaby w tym okresie prawo samodzielnego pozywania go przed sąd. Przy drobniejszych wykroczeniach możliwe będzie stosowanie systemu punktów karnych, które będą się po jakimś czasie przedawniać, ale w razie kumulacji powyżej jakiegoś progu będą powodować szczególny nadzór, a przy jakimś jeszcze wyższym progu – wygnanie. Żadna kara nie mogłaby być orzekana przez policję czy kogokolwiek innego poza sądem.

Sąd w formie bliskiej internetowemu forum może się wydawać mało profesjonalny i mało sprawiedliwy. Skoro jednak prawo ma być łatwe do ogarnięcia przez każdego, profesjonalizm będzie zbędny, co się zaś tyczy sprawiedliwości, to raczej jej nie ubędzie w stosunku do dzisiejszych sądów, a dla uniknięcia głosów niepoważnych można głosowanie nad treścią wyroku poprzedzać jakimiś pytaniami kontrolnymi, sprawdzającymi znajomość sprawy i właściwych przepisów.

Profesjonalna obrona nie będzie potrzebna, choć na żądanie oskarżonego można mu wylosować kogoś jako obrońcę z szerokimi i nieodwoływalnymi pełnomocnictwami, obejmującymi również uznanie winy oraz wysokości kary. To powinno zniechęcić prawdziwych przestępców do zabierania czasu innym ludziom i wysługiwania się nimi. Poza tym, nie od rzeczy byłoby zabronienie wszelkiego profesjonalnego zastępstwa prawnego we wszystkich sprawach publicznych. Jeżeli jacyś ludzie prywatnie wolą rozmawiać przez pośredników, to ich sprawa, nikt również nie zabroni, aby ci pośrednicy mieli jakieś szczególne wykształcenie albo licencje, jednak państwo ma być przed prawniczym kręctwem chronione.

Koncesje, ewidencje, podatki

My, niżej podpisani, oświadczamy uroczyście, że nie wniesiemy dobrowolnie żadnych kwot należnych rządowi z tytułu podatku dochodowego. Niech rząd sięgnie do wszelkich środków, które sam uzna za legalne, my chętnie poniesiemy wszelkie następstwa. Zgodzimy się raczej, by rząd skonfiskował nasze ziemie, aniżeli mielibyśmy przez dobrowolne płacenie podatków przyczynić się do tego, aby rząd uznał naszą akcję za niesłuszną, a nasze poczucie godności własnej zostało narażone na szwank.

Mahatma Gandhi

Należy uczynić nielegalnymi wszelkie koncesje i zezwolenia. Jeśli jakakolwiek służba je wyda, będą i tak nieważne. Każda próba wprowadzenia licencjonowania, koncesjonowania, wymagania do legalnej działalności jakichś zezwoleń – podlegać powinna karze jako akt uzurpacji. Niedopuszczalna będzie jakakolwiek paternalistyczna przewencja ze strony służb lub jakichkolwiek oligarchii. Powinien być utrzymany rozbudowany system sprawiedliwości, grożący odpowiedzialnością za wszelkie szkodenie innym, takie jak trucie, demoralizowanie, dezinformowanie czy oszukiwanie, ale bez żadnej przewencji, tylko *post factum*.

Wszelkie ewidencje, jakie chce prowadzić jakaś służba, będą tworzone jej siłami, jej kosztem i na jej potrzeby. Nikt nie może być zobowiązany do pomocnictwa w tym procederze, jak również nikogo nie mogą obciążać skutki treści, stanu czy braku ewidencji – z wyjątkiem skazanego przestępcy. Obywatel może być obiektem ewidencji, ale ona sama nie może rodzić dla niego żadnych skutków.

Trzeba całkowicie zlikwidować wszystkie istniejące podatki. Ich współczesna wydajność jest zenująco niska, a formuły podatkowe są tak absurdalnie kosztowne, że zwykle fiskus musi zubożyć społeczeństwo o wielokrotność tego, co może dostarczyć do budżetu. Co prawda system podatkowy pożywia – oprócz fiskusa – różnych księgowych, prawników, doradców, urzędników, kontrolerów, ale rzekoma użyteczność dla niektórych nie może usprawiedliwiać faktycznej udręki większości. Podatki są złem nadmiernym i niekoniecznym.

Budżet publiczny może się utrzymać z pojedynczego monopolu, najlepiej na energię i jej nośniki. Przedsiębiorstwa energetyczne, zaopatrujące wszystkich w paliwa, ciepło czy energię elektryczną, zapewne prywatne, jako jedyne byłyby opodatkowane. Ich księgowi, czy raczej programy księgowo, zastąpią cały aparat skarbowy z masą kontrolerów, doradców, arbitrów, prawników i kogo tam jeszcze. Dodatkowym dochodem budżetu mogą być opłaty dzierżawne za wszelkie nieruchomości oraz pewne opłaty za korzystanie z pieniądza publicznego. Więcej już naprawdę nie trzeba.

ORGANIZACJA

Jest niesprawiedliwością, poważnym złem i zakłóceniem właściwego porządku, jeśli duża i wyższego rzędu organizacja przypisuje sobie funkcje, które skutecznie mogą być wykonywane przez ciała mniejsze i niższego rzędu.

Pius XI

Nauka i oświata

Kiedy na Samoa otwarto po raz pierwszy szkoły powszechne, tubylców ogarnął istny szal na punkcie obliczeń arytmetycznych. Odłożyli na bok broń i widziano, jak krążą uzbrojeni w ołówki i tabliczki łupkowe, zadając sobie wzajem oraz europejskim przyjeźdnym ćwiczenia arytmetyczne. Czcigodny Frederic Walpole wyznał, że nieustanne mnożenie i dzielenie stanowczo zatruło mu pobyt na tej pięknej wyspie.

Robert Briffault

Nauka skupiać się winna w akademiach. Oczywiście mogą istnieć poza tym dowolne instytuty czy szkoły prywatne, jeśli ktoś zechce je utrzymywać, mogą nawet głosić nauki sprzeczne z oficjalnymi; ich prawo. Każdy etap edukacji kończony będzie przeprowadzanymi maszynowo testami. Kto będzie z wyniku testu niezadowolony, może go powtarzać za rok.

Rola wykładowcy raczej nie może być dorywcza bez sporego uszczerbku na jakości. Dlatego naukowcy będą pełnić swą rolę dłużej niż inne służby, ale też przez czas ograniczony – powiedzmy – do kilkunastu lat. Oprócz takiej kadencyjności, a może zamiast niej, można będzie co roku dziesiątkować kadry, losując na koniec każdego roku co dziesiątego czy co dwudziestego naukowca do zwolnienia. Można też pozwolić naukowcom na coroczny wybór tych (nielicznych) spośród siebie, których chcą z jakichś względów uchronić przed rotacją. Wszystko to wygląda może okrutnie, ale celem nadrzędnym pozostaje, aby każdy był dla innych człowiekiem, a nawet jeśli na chwilę staje się nadzorcą, mentorem czy decydem, to żeby miał poczucie tymczasowości tej roli.

Naukowcy i tylko oni będą nauczać ogół w ramach telenauczania, a bezpośrednią pomoc dla uczniów będą świadczyć inni – wcześniej edukowani – w ramach powszechnego obowiązku edukacyjnego. Powszechna edukacja ma obejmować podstawy kultury i elementy fundamentalnych nauk oraz wiedzę praktyczną na temat życia w społeczeństwie. Edukacja ma poza tym socjalizować i budować postawy kooperatywne oraz poczucie odpowiedzialności za dobro wspólne.

Zabezpieczenie społeczne

Nie chcę utrzymywać w troskach poddanych, których zorganizował wśród trosk mój ojciec Czyngis-chan. Zająłem przygotowany przez mojego ojca tron i nie chcę pozwolić ludowi znosić troski! Dlatego lud poddany ma oddawać jedną owcę ze stada! Ze stu owiec ma być brana jedna i oddawana biednym i potrzebującym!

Ugedej-chan

Opłaty za wikt, opłaty za czynsz oraz opłaty za odzież, środki higieny i inne artykuły codziennej potrzeby – będą pokrywane do ustalonej wysokości, która gwarantuje podstawowy, lecz godziwy poziom bytu. Zbiorowość nie organizuje przy tym ani garkuchni, ani noclegowni, ani produkcji odzieży. Każdy to kupuje, gdzie chce, choć cena pokrywana dotacją jest ograniczona. Jeżeli ktoś oferuje w tej cenie więcej niż inni, jego interes rozwija się, jeśli zaś mniej, to traci klientów i ich dotację.

Można rozważyć pełne umaszynowanie i zautomatyzowanie budownictwa, krawiectwa, szewstwa, produkcji i dystrybucji żywności, ale wydaje się, że byłoby to i nieoptymalne, i nadmiernie rozleniwiające ludzi. Nawet kiedy większość pracy będą wykonywać maszyny, powinni wciąż istnieć prywatni kamienicznicy, krawcy, szewcy, producenci rolni, restauratorzy – przynajmniej jako właściciele maszyn i organizatorzy ich pracy.

Dotacja bytowa przysługiwać będzie każdemu, również najbogatszym. Dać publiczny grosik bogaczowi to niewielkie zło, dzisiaj wszak zawłaszcza on większość środków publicznych. Wielkie za to zło powstaje, kiedy się pozwala jednym na ocenianie innych, określanie ich potrzeb i decydowanie o dotacji: zło moralne, bo wyrodnieją stosunki międzyludzkie, i zło ekonomiczne, bo decydenci zwykle więcej środków publicznych sami konsumują albo marnotrawią niż dystrybuują. Trzeba się z góry pogodzić z tym, że dotowany jest każdy, a jeśli ktoś bardzo tego nie chce, przecież może dotację wpłacać na jakieś szczytne cele.

Dotacja nie zużyta może się w jakichś granicach akumulować, ale jej przeznaczenie na inne cele powinno być utrudnione. Można ewentualnie pozwolić na manewry między różnymi dotacjami (żywnościową, bytową, mieszkaniową), ale przesunięcia na cele nie objęte dotacjami powinny powodować jakieś potrącenie, powiedzmy 10%. Oczywiście decyzję o przesunięciu każdy podejmuje samodzielnie, bez składania hołdu jakimś urzędnikom czy innym funkcjonariuszom.

Kto chce kupić droższy dom, droższą odzież czy bardziej wyszukane jedło, musi dopłacić do przysługującej mu dotacji. Oczywiście, każdy może na swoje potrzeby zamawiać dowolnie drogie domy, ubrania czy potrawy i opłacać je w złocie, świętych obrazkach czy innej walucie; ewentualnie w razie wprowadzania ich na wtórny rynek trzeba by się było trzymać waluty publicznej – dla utrzymania równowagi na rynku usług publicznych.

Opieka zdrowotna

Chorych wynoszą na rynek, bo nie mają lekarzy. Jeżeli ktoś już sam podobne miał cierpienie, jak ów chory, albo kogo innego widział nim dotkniętego, wtedy przystępuje do chorego i udziela mu rady, a także poucza go, co sam zrobił, aby uniknąć podobnej choroby, albo w jaki sposób ktoś inny jej uniknął. Nie wolno natomiast u nich milcząco przejść obok chorego, nie zapytawszy go, na jaką cierpi niemoc.

Herodot

Sieć placówek podstawowej opieki medycznej będzie dostępna powszechnie i bezpłatnie. Bezpłatna opieka obejmować będzie porady lekarzy internistów i niektórych specjalistów oraz przepisywane przez nich zabiegi czy leki. Powszechna sieć nie będzie świadczyć szczególnie wyrafinowanych usług medycznych ani też kierować pacjentów do świadczących takie usługi specjalistów. Zasady funkcjonowania w służbach medycznych będą podobne do tych określonych dla akademii.

Choroby i różne niemoce są przyrodzone kondycji ludzkiej, obwinianie za nie służby zdrowia, ubezpieczycieli czy państwa jest wynikiem głupoty lub nieporozumienia: nikt uczciwy nie mógł obiecywać ogółowi wolności od chorób czy tym bardziej od śmierci, nikt przytomny nie może w takie obietnice wierzyć. Jeśli jednak ktoś prywatnie szuka takiej oferty, nie można mu tego zabronić. Mogą więc istnieć dowolnie liczne i kosztowne placówki upiększania, uzdrawiania, unieśmiertelniania, odczyniania uroków i czarów, a publicznej służbie nic do tego. Zakres jej usług będzie z góry ustalony i zmieniany z rzadka, zawsze z uwzględnieniem referendum.

Celem publicznej służby zdrowia będzie walka z tymi cierpieniami i niedomaganiem, które można zlikwidować lub chociaż ograniczyć, zapobieganie różnym chorobom i leczenie tych, które są uleczalne, łagodzenie objawów starości oraz rozsądne przedłużanie życia. Nie będzie jej celem zapewnienie każdemu nieograniczonego dostępu do wszystkich istniejących usług i leków, bo to niepodobna.

Można przewidzieć konta zdrowotne przypisane do wszystkich pacjentów, w ramach których mieliby jakiś kwotowy limit na bardziej wyrafinowane usługi medyczne. Po wyczerpaniu limitu pozostawałaby im już tylko podstawowa opieka zdrowotna.

Media i decyzje zbiorowe

My wszyscy, którzy razem zaprzysięgamy tę umowę, nie będziemy zbierać plonów, nie będziemy zgarniać korzyści, nie będziemy chronić winnych, nie damy schronienia sprawcom nieładu; będziemy wspomagać tych, którzy są ofiarami klęsk żywiołowych i nieszczęść, będziemy współczuli tym, którzy znajdują się w nieszczęściu lub biedzie. Będziemy mieli tych samych przyjaciół i tych samych wrogów. Będziemy wspomagać dom królewski. Jeśli zaś ktoś wystąpi przeciw temu aktowi, niechaj go zniszczą obrońcy Prawdy i obrońcy Traktatów, Góry czcigodne i Rzeki szacowne, wszyscy Bogowie [...], zmarli królowie i nieżyjący panowie, potomkowie Siedmiu Rodów i Dwunastu Państw Lennych oraz światłe bóstwa! Niechaj lud go opuści! Niechaj utraci on mandat niebiański! Niech zginie jego ród! Niech pokonane będzie państwo jego!

Traktat feudalny z czasów dynastii Tsin

Rozróżnianie między władzą prawodawczą a sędziowską nie jest konieczne. Obie mają być zbiorowe i rozstrzygać w sprawach bądź ogólnych, bądź szczegółowych – to przecież niewielka różnica.

Musi istnieć jedno medium publiczne, ewentualnie dwa, a najlepiej jedno medium ze zdublowaną infrastrukturą techniczną – do wyboru. Będzie to prawdopodobnie jakieś interaktywne medium o różnych trybach pracy, obejmujących dzisiejsze funkcje telefonu, Internetu, radia, telewizji, a także lokalnego zebrania lub większego zgromadzenia ludzi. Medium to poddane będzie opiece techników, a merytoryczni pracownicy właściwie nie będą potrzebni, gdyż nie będzie ono emitować żadnego własnego programu.

Poza emisją audycji edukacyjnych, medium publiczne ma tylko dostarczać forum dla kontaktów ludzi, do prowadzenia dyskusji oraz rozstrzygania wspólnych spraw. To będzie jedyna misja tego medium. Dostęp do medium będzie oczywiście bezpłatny. Każdy będzie miał możliwość uczestniczenia w różnych forach i zabierania głosu z dowolnego miejsca. Można rozważyć wybór moderatorów czy mężów zaufania dla poszczególnych forów, ale to chyba miałoby uzasadnienie tylko przy prawodawstwie i sądach.

Ważną funkcją medium będzie referendum, w którym każdy mógłby, po wypełnieniu jakichś procedur, zgłaszać projekty do głosowania. Dla ważności referendum będzie ustalony jakiś wymóg: większości bezwzględnej głosów za, udziału połowy uprawnionych, większości kwalifikowanej itd., ale w typowych sprawach referendum nie powinno wymagać quorum ani szczególnej większości – ot, po prostu: podliczane będą głosy tych, którzy chcieli zająć stanowisko. Decyzji zbiorowych wymagać będzie każdorazowa zmiana budżetu i wszelkie przesunięcia budżetowe poza tymi, które się dokonują automatycznie.

Nikt nie może mieć zdolności ingerowania w powzięte rozstrzygnięcia i wyroki. Wygnanie, wynikające ze skargi i odpowiedniego rozstrzygnięcia w głosowaniu, nie może być przez nikogo kwestionowane. Może to budzić pewne obawy, ale to właśnie jest sprawiedliwość, taką przyjmujemy jej definicję: wola ludu. A losowość audytorium też nie szkodzi, wręcz przeciwnie, daje jakąś namiastkę obiektywizmu, w inny sposób raczej trudną do osiągnięcia.

Sądy sprawowane będą przez ogół rozumiany jako większość obecnych on-line. Wyroki sądów będą tak mądre i tak głupie, jak społeczeństwo. Zauważmy, że dzisiaj bywają od społeczeństwa głupsze, skoro tak często godzą w powszechne poczucie sprawiedliwości czy sensu. Sądy mogą wydawać wyroki o charakterze ostracyzmu, co nadaje im jakiś wyższy wymiar sprawiedliwości. Na

przykład, jeśli ktoś kogoś oskarża, że szkodzi mu w życiu, bo rzuca na niego klątwy, i ogół da mu wiarę, to przecież dla oskarżonego lepiej być wygnanym niż żyć w takiej społeczności, prawda? Zresztą, nie musiał rzucać tych klątw.

Dla ograniczenia pieniactwa i bełkotu, należy przydzielać punkty karne: jeżeli na przykład sto będzie grozić wygnaniem, to jeden za skargę, jeden za wniosek, pięć za donos, dziesięć za zgłoszenie projektu do głosowania – i tak dalej. Sądy publiczne nie będą się wypowiadać w sprawach cywilnych ani też nie będą uwzględniać żadnych przepisów oprócz prawa powszechnie obowiązującego, nawet dobrowolnych umów. Sądy publiczne wydawać będą wyroki wyłącznie o charakterze karnym, orzekając wygnanie lub je przybliżając.

Można nałożyć na każdego obowiązek uczestnictwa powiedzmy w jednym głosowaniu miesięcznie, a z drugiej strony uniemożliwić głosowanie częstsze niż kilka razy dziennie – dla uniknięcia głosów bezmyślnych.

Infrastruktura techniczna

W naszych czasach wszelka rzecz jest jak gdyby brzemienna w swe przeciwieństwa. Maszyna, która posiada cudowną moc skracania pracy człowieka i czynienia jej bardziej owocną, staje się, jak widzimy, źródłem jego nędzy i wycieńczenia. Nowo odkryte źródła bogactwa przeistaczają się, jak gdyby przez złe czary, w źródła nędzy. Wszystkie nasze wynalazki i cały nasz postęp nie mają, zdawałoby się, innych wyników, prócz tego, że siły materialne obdarzone zostają życiem duchowym, a życie ludzkie przytępione i sprowadzone do poziomu sił materialnych.

Karol Marks

Służby techniczne, obejmujące wszelkie rodzaje inżynierii, w tym informatykę i automatykę, mogłyby być skupione w dwóch konkurencyjnych politechnikach. Byłyby to instytucje czysto usługowe, wykonawcze w stosunku do akademii i zadaniowane przez nie, nie prowadzące własnych badań ani swojego nauczania. Zasady funkcjonowania w politechnikach mogłyby być podobne do tych określonych dla akademii. Służby techniczne mogłyby zapewniać inwigilację w celu ochrony osób i mienia, nie miałyby jednak samodzielnego dostępu do zapisów; można by je było otwierać tylko we współdziałaniu z policją.

Zaopatrzenie w energię i nośniki, a także wytwarzanie energii na cudze potrzeby będzie opodatkowane. Jako że będzie to praktycznie jedyny podatek, energia i paliwa staną się relatywnie drogie, ale z dużą nawiązką powinien to rekompensować spadek innych cen – z uwagi na to, że koszta poboru podatków zostaną zredukowane praktycznie do zera. Społeczeństwo nie będzie musiało ponosić kosztów rozmaitych ewidencji, kontroli, księgowych, prawników, doradców, druków, stempli, urzędów, znaków skarbowych, przesyłek, ustaw, stresów i tak dalej. Sama korzyść.

Wszelkie przedsięwzięcia infrastrukturalne będą inicjowane przez akademie prowadzące prace studialne i projektowe, prezentowane ogółowi i przyjmowane w referendum wraz z odpowiednimi dyspozycjami budżetowymi, obejmującymi wydatki inwestycyjne i późniejsze koszty eksploatacji. Wszelkie procedury przetargowe będą z informatyzowane i wykonywane bez udziału ludzi.

Gospodarka

Jeśliby chłopci mieli wszystką ziemię, nie byłoby wokół tych idiotycznych klombów z kwiatami.

Lew Tolstoj

Gospodarka powinna z zasady być wolna od jakiegokolwiek ingerencji władz. Każdy ma prawo robić wszystko, co jest legalne i nie szkodzi innym, w tym również produkować czy sprzedawać, co mu się podoba. W miarę, jak praca ludzka będzie coraz szerzej zastępowana pracą maszyn, gospodarka będzie się wyludniać. Ludzie pozostaną właścicielami czy użytkownikami maszyn, ich projektantami i producentami. Maszynom nie wolno będzie się replikować ani nadmiernie rozwijać; w tym muszą być zależne od ludzi.

Nie mogą istnieć żadne podatki obrotowe, dochodowe czy majątkowe, żadne koncesje czy zezwolenia, żadne nakazy albo zakazy. Oczywiście, jeśli czyjaś działalność szkodzi innym, to mogą oni pozwać szkodnika – z powództwa karnego, bo sądownictwo publiczne nie będzie się zajmowało sprawami cywilnymi. Szkodzenie innym będzie więc pociągało za sobą ryzyko wygnania.

Można rozważyć jakiś system opłat za korzystanie ze środowiska podobnie zautomatyzowanych, jak opłaty za dzierżawę ziemi, ale nie wydaje to mi się celowe. Kiedy szkodliwość jest zauważalna, każdy pokrzywdzony może pozwać szkodnika, kiedy zaś nie jest, trzeba by się zastanowić nad jej realnością. Nasza wiedza ekologiczna, biologiczna i medyczna jest wciąż tak ograniczona, że formułowanie na jej podstawie wyroków niosłoby ryzyko kompromitujących błędów.

Wszelkie regulacje, instytucje, sądy, pieniądze, kredyty, giełdy, banki, jakie zechcą sobie stworzyć ludzie, będą dozwolone, lecz niedostrzegalne dla prawa publicznego, które będzie zawierało tylko przepisy karne, działające tylko w odniesieniu do pojedynczych ludzi.

Zbrojni

Poddany powinien mieć przed obliczem przełożonego wygląd lichy i dumowaty, by swoim pojmowaniem istoty sprawy nie peszyć przełożonego.

Piotr I

Siły zbrojne będą zapewne musiały się dzielić na wewnętrzne i zewnętrzne, to znaczy na policję i wojsko. Wojsko powinno w takim wypadku pozostawać wyłącznie na granicach i być maksymalnie izolowane od społeczeństwa. Jeśli względy sztuki wojennej będą tego wymagać, to wojsko może stacjonować wewnątrz terytorium, ale w szczególnej izolacji.

Jako że powszechny obowiązek obrony wydaje mi się wstrętny, w ogóle nie chcę go rozważać. Z kolei kasta profesjonalnych żołnierzy jakoś chyba zawsze musi się składać z osób psychicznie okaleczonych, i sama ich obecność w społeczeństwie może szkodzić mu bardziej niż ewentualni agresorzy. Można by myśleć o najemnikach rozstawionych wzdłuż granic, a w przypadku graniczenia z państwami – o dodatkowym opłaceniu ich straży granicznych celem ochrony własnych granic – wszak roboty im od tego nie przybywa: wciąż strzegą tej samej granicy, prawda?

Obszar działalności policji to ten, na którym nie ma wojska, czyli wewnątrz kraju. Policji będzie powierzona rola kontrolna. Ma strzec siebie i ogółu przed jakąkolwiek władzą – oczywiście wyposażona w rozmaite narzędzia inwigilacji, infiltracji i ingerencji, także informatyczne czy nanotechnologiczne. Bycie policjantem nie może być dla nikogo stałym zawodem. Należy zapewnić odpowiednio dużą rotację, a także resocjalizację funkcjonariuszy powracających do normalnego życia.

Policji ma być tak mało, jak to tylko możliwe, a najlepiej nie ma jej być wcale, jeśli tylko funkcje policyjne będzie mogła realizować technosfera. Dopóki tak nie będzie, muszą być dwie policje; nigdy jedna. Obie policje mają kontrolować siebie nawzajem oraz inne władze. W zasadzie byłby to jedyne ich zadanie własne, bo wszelką inną aktywność będą mogły podejmować tylko na wezwanie. Drugim głównym zadaniem jest zapewnienie egzekwowalności wyroków. Tylko w szczególnych sytuacjach policja może mieć prawo interwencji albo pozywania, na przykład wtedy, gdy stwierdzi zabójstwo, na które nikt pojedynczy nie zgłasza skargi.

Pełnienie funkcji policjanta czy żołnierza nie będzie mogło trwać dłużej niż – powiedzmy – rok czy dwa. Te osoby, które w wyniku testów zostaną zakwalifikowane do takich ról i które będą chciały je pełnić i zostaną do tego wylosowane, po specjalnym przeszkoleniu będą mogły sprawować służbę przez określony czas. Następna służba będzie dopuszczalna po kilkuletniej kwarantannie.

Sprawy zagraniczne

Niech państwo będzie małe, a jego lud nieliczny. Choćby były w nim dziesiątki i setki narzędzi – niech pozostaną bez użytku. Niech lud boi się śmierci i unika dalekich podróży. Choćby było dość łodzi i wozów – niech nikt na nich nie podróżuje. Choćby mieli broje i broń – niech ich nie wystawiają do boju. [...]

Niech sąsiednie państwa spoglądają ku sobie nawzajem, niech wzajemnie słuchają piania swych kogutów i szczekania psów. Lecz niech ich mieszkańcy dożyją starości i śmierci nie ruszając się z miejsca.

Lao-Cy

Zbiorowość jest abstrakcją. Zbiorowość nie powinna mieć osobowości prawnej, bo ta zbyt łatwo bywa zawłaszczana, a głos ogółu przemawia wtedy pod dyktando uzurpatorów. Zbiorowości nie może reprezentować żadna osoba ani urząd. Wyjątki są dopuszczalne tylko w stosunkach zewnętrznych, chociaż im mniej ich, tym lepiej. Ponieważ jednak świat zewnętrzny zawsze będzie istniał, trzeba będzie utrzymywać z nim jakieś relacje, co najmniej gospodarcze.

Sprawy zagraniczne muszą być jedną z nauk kultywowanych w akademiach, i z akademii muszą się wywodzić osoby przygotowane oraz upoważnione do kontaktów zagranicznych. Służba zagraniczna będzie kilkuletnia, poprzedzona paroletnim szkoleniem, zakończona co najmniej roczną resocjalizacją. Centrum tej służby będzie zlokalizowane przy akademiach, tyle że obie konkurencyjne służby będą działać rozłącznie na różnych obszarach, w miarę jednak często zamieniając się.

Co do handlu zagranicznego, powinien on być oczywiście prywatny. Problemem będzie jakieś nieszkodliwe w różnych aspektach zharmonizowanie handlu z pracą służb zagranicznych. Prawdopodobnie trudne to będzie bez ograniczenia możliwości migracji lub co najmniej traktowania każdego powracającego z zagranicy tak jak kończącego kadencję członka władz.

PROBLEMY

Dokonałem na tym świecie coś, czego nikt jeszcze nie dokonał. Uczynię też dla tamtego świata coś, czego nie uczynił nikt!

Uczony Al-Dżauhari przed śmiertelnym skokiem z dachu meczetu

Poza oficjalnymi stosunkami władzy mogą się kształtować stosunki „oddolne”. „Fala” w wojsku polega na tym, że posiadający oficjalną władzę funkcjonariusze, dowódcy, pozwalają rządonym żołnierzom na stworzenie nieformalnych i niejawnych relacji władzy wewnątrz grupy rządzonych, i choć oficjalnie zwykle będą się wypierać wiedzy o tych stosunkach władzy, to na co dzień się nimi wyręczają, przynajmniej z lenistwa. Podobnie wyglądają stosunki pomiędzy policją a światem przestępczym, służbą więzienną a więźniami, wychowawcami a wychowankami w poprawczakach, nauczycielami a uczniami w szkołach opanowanych przez postawy półświatka.

Mamy także bardziej budujące przykłady samoorganizacji, zwłaszcza w obozach koncentracyjnych czy jenieckich, w zdegenerowanych organizacjach czy nawet państwach, gdzie często samorzutnie wzbudzają się postawy solidaryzmu i pomocy wzajemnej, łagodzące represyjność oficjalnych władz.

Ponieważ najwyższą wartością ma być wolność jednostki, nie można jednostce odmawiać prawa do wchodzenia z innymi w rozmaite związki. Nawet stosunki dominacji i wyzysku będą tolerowane, dopóki pozostaną bez skargi. Wolność jest prawdziwa tylko wtedy, kiedy można i nią samą dysponować. Wolność niezbywalna jest z definicji ograniczona. Ludzie mogą sobie wedle uznania budować dodatkowe – społeczne – systemy władzy, i na to też im trzeba zezwolić. Tylko od edukacji i wychowania będzie zależeć, czy będą dążyć do współpracy z innymi czy współpracy przeciwko innym.

Poważnym problemem jest ochrona przed nadużyciami władzy, które są dzisiaj tak powszechne, że często utożsamiane z samą władzą. Współczesne prawo, zwłaszcza podatkowe, jest pełne zapisów absurdalnych, chyba celowo kryminalizujących wszystkich normalnie żyjących ludzi. Podobnie każdy kilometr drogi jest obstawiony znakami, jakich nikt nie jest w stanie przestrzegać, które zapewniają policji drogowej status drapieżnika, a z kierowców czynią bezbronne ofiary, którym jako jedyna strategia obronna pozostaje mimikra: nie być dostrzeżonym.

Najlepiej byłoby, aby funkcje kontrolne przejęło środowisko: jakiś nanotechnologiczny kurz. To jednak trzeba byłoby wprowadzić skrycie, w całkowitej tajemnicy przed policją i armią, których władza musiałaby w konsekwencji zniknąć. Ale to nieprędko, chociaż może i niepóźno.

Zaproponowany model oparty jest na dostępnej, lecz zaawansowanej technologii. Nie jest to model tani i ma dość wysoki próg startu – raczej nie da się go zacząć od kilku rodzin czy małej miejscowości. Można pozwolić na sfinansowanie niezbędnej infrastruktury przez zewnętrzną organizację lub osobę, która potem byłaby przez długi czas spłacana, może nawet bezterminowo. Oczywiście osoba taka lub organizacja musiałaby pozostawać zawsze poza systemem.

Trudno przewidzieć, czy przeciętny człowiek, mając zapewnione schronienie, wikt i opierunek, pozostanie na tyle przedsiębiorczy, żeby jego gospodarcza aktywność wytworzyła kwotę opłat za

energię, dzierżawę i trzymanie grosza publicznego, która wystarczy na pokrycie przypadającej na jedną osobę kwotę dotacji oraz kosztów urządzeń publicznych. Jeśli przyjąć modelowo, że dochody budżetu nie powinny przekroczyć jakiejś trzeciej części wszystkich dochodów, to podobny udział w cenach dóbr powinny mieć koszty energii, dzierżaw i demurrage, a prywatna aktywność gospodarcza winna co najmniej dwukrotnie przewyższać zaangażowanie ludzi w sprawy publiczne.

Zakładając dalej, iż wydatki budżetu dzielą się równo po połowie między dotacje bytowe i pozostałe wydatki, można oszacować udział schronienia, wikt i opierunku w kosztach ogółem na jakąś jedną szóstą. To dość mało, jak na dzisiejsze relacje, przynajmniej te znane z krajów strefy umiarkowanej. Z racji niskiej użyteczności poznawczej dzisiejszych rachunków publicznych, które chyba w porównywalnym stopniu opisują, co zaklinają rzeczywistość, trudno określić wartości progowe i brzegowe dla proponowanego modelu, trzeba tylko pamiętać, że może być on wrażliwy na nierozpoznany stopień rozleniwienia sytych.

ZAKOŃCZENIE

Rabbi Bunan zwykł opowiadać młodzieńcom, którzy przychodzili do niego po raz pierwszy, następującą historię o Eiziku synu Jekiela z Krakowa: Po latach wielkiej nędzy, które jednak nie wstrząsnęły jego ufnością do Boga, Eizikowi kazano we śnie, by poszedł do Pragi i wykopał spod mostu Karola skarb. Gdy sen powtórzył się trzy razy, Eizik udał się w drogę i zawędrował do Pragi. Ale że przy moście czuwały dniem i nocą strażę, biedak bał się kopać. Jednak przychodził do mostu każdego ranka i krążył koło niego aż do wieczora. W końcu kapitan straży zwrócił nań uwagę i zagadnął życzliwie, czy czegoś tu szuka, czy może na kogoś czeka. Eizik opowiedział mu, jaki to sen sprowadził go do dalekiego kraju, kapitan zaś zaczął się śmiać: „I ty biedaku w podartych butach pielgrzymowałeś tu z powodu jakiegoś snu? Tak to bywa, gdy się ufa snom! To i ja musiałbym pędzić do Krakowa, gdyż kiedyś kazano mi we śnie iść do mieszkania pewnego Żyda nazywającego się Eizik, syn Jekiela. Mogę sobie wyobrazić, że musiałbym tam w Krakowie, gdzie jedna połowa Żydów nazywa się Eizik, a druga Jekiel, rozwalać wszystkie domy”. I śmiał się dalej, a Eizik pokłonił mu się głęboko, powędrował do domu, a tam wykopał skarb i zbudował dom modlitwy, który nazywa się Reb Eizik Reb Jekiels Szul.

Martin Buber

Wszystkie sklasyfikowane ustroje społeczne, od despotii po anarchię, nie dostarczają zadowolającej alternatywy dla zda się nieuchronnie dogorywającego systemu postoświeceniowej demokracji. Dlatego i pilne, i ważne staje się sformułowanie jakiejś alternatywy, która nie sprowadzałaby się tylko do regresu.

Nie było moim zamierzeniem szczegółowe projektowanie nowego ustroju, a tylko zaproponowanie władz elementarnych, obsługujących w godziwy sposób jakiś konieczny obszar dobra wspólnego. Na takiej platformie wznosić można prawie że dowolne konstrukcje społeczne, tyle że z zachowaniem elementarnej higieny społecznej, ograniczającej krzywdy, niedostatki oraz nędzę.

Zresztą, skoro projekt jest konstruowany w imię wolności, byłoby groteskowe, gdyby z góry o wszystkim przesądzał, zabierając ludziom swobodę pomysłowości i wyboru. Woląłem przeto poprzestać na szkicu, niedoskonałym i niekompletnym, może za to zdolnym sprowokować dyskusję, po której projekt obrośnie w wiedzę i wyobraźnię innych. Moim celem jest

przedstawienie do swobodnej krytyki oraz weryfikacji pomysłu zorganizowania podstawowych urzędzeń społecznych w oparciu nie o stosunki władzy, lecz bardziej o automatyzmy, uznającego prymat wolności i bezpieczeństwa każdej jednostki, nie ufającego żadnym władzom ani służbom, w których jakkolwiek uczestniczą ludzie, dublującego te służby i poddającego je wewnętrznej konkurencji i zewnętrznej ocenie wszystkich.

Wizja moja jest bliska co do celu ideałom anarchistów, ale pewnie wielu z nich uzna, że mogłaby iść dalej. Również bliska może być osobom zapatrzonym w antyczne republiki z ich bezpośrednią demokracją, choć dla nich z kolei może być już trochę zbyt radykalna. A najbliższej chyba tej wizji do tego, co Rudolf Steiner nazywał narchią, mając na myśli realizację marzeń anarchistów w sposób nie grożący destrukcją czy chaosem.

Choć zazwyczaj mam jakiś pogląd na właściwe urządzenie większości aspektów życia społecznego, równocześnie mam świadomość, że ten pogląd może się łatwo zmienić – czy to pod wpływem dyskusji, czy własnych przemyśleń. Nie przesądzałem zatem o rozwiązaniach mniejszej wagi lub możliwych do ukształtowania według różnych wariantów. Zresztą, wolałbym uniknąć ortodoksji także w kwestiach zasadniczych, bo i tutaj umiem sobie wyobrazić inne od opisanych rozwiązania, które trudno by mi było *a priori* odrzucić. Generalnie, przy wyborze pomiędzy różnymi wariantami, należałoby mieć na względzie zasadę minimalizacji liczby i wielkości instytucji, władz, granic, norm, praw, obowiązków...

Zaproponowane rozwiązanie eliminuje lub minimalizuje obszar stosunków międzyludzkich ukształtowanych na zasadach dominacji, wyzysku czy rywalizacji – przynajmniej w obszarze dobra wspólnego i elementarnych urzędzeń publicznych. Co będą robić ludzie poza tym obszarem – to już ich prywatna sprawa, władza będzie miała prawo się tym interesować tylko na wezwanie krzywdzonego, a jeśli takiego nie będzie, to stosunki społeczne pozostaną poza polem widzenia władz publicznych. Czy ludzie zechcą sobie wytworzyć jakieś uzupełniające władze – to także ich sprawa, jeśli nie będą one wywoływać skargi innych, to mogą być demokratyczne, monarchistyczne czy nawet teokratyczne, gdy ktoś skłoni innych, aby się do niego czy kogoś innego modlili. Wszak prawdziwie wolni ludzie powinni swą wolnością dowolnie rozporządzać, prawda?

Z tego względu model można traktować jako projekt władz elementarnych, pozostawiający ludziom całkowitą swobodę powoływania innych władz według dowolnego kryterium, nie tylko terytorialnego. Tamte władze te będą mogły dowolnie gwałcić, grabić i przymuszać kogo tylko zechcą, tyle że w razie jakiegokolwiek skargi władze elementarne będą miały możliwość wygnania gwałcicieli, gnębicieli i tyranów. To musi wystarczyć.

Nie projektowałem całości życia społecznego, nie odniosłem się w ogóle do rodziny, religii, sztuki, twórczości, współpracy, pomocy wzajemnej, życia lokalnego. Opisałem tylko obszar elementarny, obejmujący nieredukowalny zakres dobra wspólnego i konsumpcji zbiorowej, i pokazałem, że może on się opierać nie na stosunkach dominacji, lecz na rozmaitych automatyzmach, nie na władzach, ale na urządzeniach. Tym samym większość relacji władzy, od których cierpi dziś praktycznie cała ludzkość, traci wszelkie metafizyczne usprawiedliwienie.

2004/2005

Marek Chlebuś, Świat bez władz, www.chlebus.eco.pl/BezWladz.pdf

MCH